

PRZEMIANY

Autorzy: Jan Zygmunt — Stanisław Rączkowski — Janusz Studziński — Wilhelm Tschurl — Marja Malinowska — Kazimierz Gruda — Jerzy Jankowski.

Zagadnienia: Patriotyzm gospodarczy — Ukryta tragedia wsi — Wobec nowej rzeczywistości — Redukcje mężatek — Czytajmy wszyscy. — Kiedy dotrzemy do społeczeństwa.

Sprawozdania: Susem przez prasę — Na Słowaczyźnie.

Rok III.

Nr. 1-2

Warszawa, 15 luty 1936

Wydawca: **Mieczysław Peszczyński**

REDAGUJE: KOMITET

Redaktor Naczelny: **Jerzy Jankowski.**

Redaktor odpowiedzialny: **Feliks Kanclerz**

Redakcje środowiskowe: Poznań, Kraków, Katowice, Toruń, Lublin.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 21, m. 4.

ABONAMENT: roczny 6,— zł, półroczny 3,— zł, kwartalny 1,50 zł; pojedynczy numer 30 groszy.

Konto P.K.O. Nr. 207.811.

przemiany

ROK III

Nr. 1-2

styczeń—luty

Warszawa, 15 luty 1936

Zarząd Główny Z.P.M.D. R.P. nadsyła naszej Redakcji następujący komunikat:

TRWAJĄCE OD PEWNEGO CZASU W Z.P.M.D. ROZDŹWIĘKI, WYNIKŁE WSKUTEK NIEPODPORZĄDKOWANIA SIĘ PEWNEJ GRUPY DYREKTYWOM ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z.P.M.D. ZNALAZŁY SWÓJ WYRAZ W KOFERENCJI, ZWOŁANEJ PRZEZ WSPOMNIANĄ GRUPĘ DO WARSZAWY NA DZIEŃ 9 LUTEGO 1936.

W ZJEŹDZIE TYM WZIĘŁO UDZIAŁ KILKANASCIĘ OSÓB Z WILNA, LWOWA, GDAŃSKA I WARSZAWY, KTÓRE POSTANOWIŁY OPUŚCIĆ SZEREGI Z.P.M.D., TWORZĄC WŁASNĄ ORGANIZACJĘ. AKCES DO NIEJ ZGŁOSILI TAKŻE LUDZIE ZE ŚRODOWISKA WARSZAWSKIEGO, USUNIĘCI W SVOIM CZASIE PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY Z.P.M.D. Z ORGANIZACJI.

DO NOWEJ ORGANIZACJI PRZYSTĄPIŁY KOŁA Z.P.M.D. WILNO, LWÓW, CZĘŚĆ WARSZAWY — ŚRÓDMIEŚCIE I PO KILKA OSÓB Z KÓŁ WARSZAWA—CZERNIAKÓW I GDAŃSK. WBRĘW KOMUNIKATOM, OGŁOSZONYM PRZEZ SECESJONISTÓW, OKRĘG I AKADEMICKIE KOŁO KRAKÓW CAŁKOWICIE PODPORZĄDKOWAŁO SIĘ ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU. NA LICZBĘ PRZESZŁO 50 KÓŁ UBYTEK SPOWODOWANY SECESJĄ JEST NIEZNACZNY.

WBRĘW USIŁOWANIOM GRUPY, KTÓRA NIE PODPORZĄDKOWAŁA SIĘ DYREKTYWOM ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z.P.M.D. — PRZENIESIENIA PRZYCZYŃ SECESJI NA PŁASZCZYZNĘ IDEOWĄ NALEŻY STWIERDZIĆ, ŻE OMAWIANA GRUPA ŁĄCZY W SOBIE ELEMENTY IDEOWO NAJZUPEŁNIEJ SPRZECZNE: OD NACJONALISTÓW DO SKRAJNEJ LEWICY.

NATOMIAST DLA OŚWIETLENIA MOMENTÓW ŁĄCZĄCYCH SECESJONISTÓW NALEŻY PODKREŚLIĆ FAKTY NASTĘPUJĄCE:

SECESJA NASTĄPIŁA WYŁĄCZNIE W TYCH ŚRODOWISKACH AKADEMICKICH, KTÓRE NIE POTRAFIŁY SIĘ PRZYSTOSOWAĆ DO NOWEJ STRUKTURY Z.P.M.D. R.P. I NIE STWORZYŁY W CIĄGU UBIEGŁEGO ROKU ANI JEDNEGO OSRODKA PROWINCJONALNEGO. PRÓCZ

WARSZAWY LICZEBNOŚĆ TYCH KÓŁ NIE PRZEKRACZAŁA NIGDZIE 20 OSÓB; ZNAJDOWAŁY SIĘ ONE W STADJUM UPADKU I ROZKŁADU (WILNO, LWÓW). KOŁA TE NIE MOĞY DOTRZYMAĆ KROKU W SZYBKIM ROZWOJU ORGANIZACJI I GDY ZACZĘTO OD NICH WYMAGAĆ WIĘKSZYCH WYSIŁKÓW — ROZPADŁY SIĘ. TEN STAN RZECZY JEST DLA CAŁOŚCI ORGANIZACJI MOMENTEM DODATNIM.

PRAGNĄC NIE POZOSTAWIĆ ŻADNYCH WĄTPLIWOŚCI CO DO ZAŁOŻEŃ IDEOWYCH I WYTTCZNYCH ORGANIZACYJNYCH Z.P.M.D. R.P., ZARZĄD GŁÓWNY ZWOŁUJE NA DZIEŃ 23 LUTEGO 1936 R. ZJAZD PRZESÓW KÓŁ Z.P.M.D., KTÓRY BĘDZIE PRZYGOLOWAĆ DO ZJAZDU RADY NACZELNEJ Z.P.M.D. R.P.

ZJAZD RADY NACZELNEJ MA STWIERDZIĆ WYTTCZNE IDEOWE DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI ORAZ WYPRACOWAĆ PROGRAM JEJ PRACY NA OKRES NAJBLIŻSZY.

ZARZĄD GŁÓWNY STWIERDZA, ŻE W DĄŻENIU DO REALIZACJI SWEJ IDEOLOGJI ZWIĄZEK POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ NIE OBAWIA SIĘ SECESJI GRUPEK, PRZEJAWIAJĄCYCH TENDENCJE ODSRODKOWE. WIERZĄC MOCNO, ŻE W POLSCE NIE BRAK LUDZI, WYZNAJĄCYCH NASZE ZAŁOŻENIA IDEOWE, ORGANIZACJA SĄDZI, ŻE OCZYSZCZENIE Z ELEMENTÓW DESTRUKCYJNYCH MOŻE JEJ TYLKO WYJŚĆ NA DOBRE.

W TEM PRZEKONANIU WZYWAMY WSZYSTKICH CZŁONKÓW Z. P. M. D. DO WZMOŻONEJ DZIAŁALNOŚCI DLA DOBRA RZECZYPOSPOLITEJ I POLSKIEGO ŚWIATA PRACY.

CZEŚĆ PRACY.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY
DEMOKRATYCZNEJ RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ.

Jerzy Jankowski.

Kiedy dotrzemy do społeczeństwa

Jeśli się zastanowimy poważniej nad życiem dzisiejszej Polski to stwierdzić musimy, że atmosfera jaka nas otacza jest ciężka i z dnia na dzień przykrzejsza do zniesienia. Wystarczy spędzić parę dni na prowincji żeby się o tem przekonać.

Żeby przyczyny tego stanu rzeczy szukać tylko w kryzysie trzeba nie tyle wyznawania materializmu dziejowego ile grubej krótkowzroczności. Przyczyny są inne, trudniejsze może do zwalczania niż sytuacja ekonomiczna, którą Polska dzieli z całym niemal światem.

Zanim pokusimy się o konkluzje i wnioski warto przyjrzeć się zagadnieniom którymi żyje społeczeństwo na przestrzeni ostatnich miesięcy. Wybieramy kilka z nich.



Nowy Rząd. Jesień ubiegłego roku przyniosła zmianę Rządu. Powitano ją w całym społeczeństwie z dużym zadowoleniem. Osoby: premiera i nowych ministrów cieszyły się sympatją szerokich sfer miast i wsi. Widziano w nich ludzi z dawnej Partii Pracy i Związku Naprawy Rzeczypospolitej i spodziewano się po nich wprowadzenia w czyn idei Polski Świata Pracy. Społeczeństwo czekało na przywódców i na entuzjazm w codziennych wysiłkach. Nauczyło się dyscypliny, ale miało dość drilku wojkowego.

Zniżka cen. Oto pierwszy problem nowego Rządu. Ale też i wstęp do zniżki płac... Ceny artykułów przemysłowych „zniżono“: parę procent cen żelaza, cementu, igitel, sztucznego jedwabiu i t. p. Ale co z tego doszło do t.zw. szarego człowieka: 25 gr. na cukrze i kilka drobnych groszowych oszczędności. A przecież tak było ładnie wyliczone, że na obniżce artykułu X społeczeństwo zyska tyle milionów, na innym jeszcze więcej. Miljony po drodze zginęły...

Obniżono czynsz mieszkaniowy, ale kamienicznicy zaczęli go obliczać od cen z 1914 r., a lokatorzy główni rozpoczęli walkę podjazdową z sublokatorami... Obywatel ze zniżki w większości wypadków nie skorzystał, bo nie chciał tracić dachu nad głową. Obniżki pośrednie, które miały poruszyć pewne przemysły przetwórcze, wzmóc ruch budowlany i t. p. zainkasowali przedsiębiorcy w tych branżach. Obywatel znow nic nie dostał.

Owszem, obywatel — robotnik dostał... po skórze, bo „pokrzywdzeni“ zniżkami cen przemysłowcy zabrali się do zniżki płac i robią to zdaje się dość skutecznie, bo rządowa komisja w pocie czoła uwija się po kraju. Ruch jaki się stworzył wokół zniżki cen dał hasło do dyskusji kartelowej. Rozwiązano sporą ilość karteli. I znow kartel pasty do butów, wyrób kołnierzyków i t. p. Mocniejsze kartele w cichości ducha pracują nadal pełną parą, nie zaniehbując wszakże wniesienia odwołań do rządu kartelowego „Lewjatan“ przeszedł do ataku: — wszczęto dyskusję „etatystyczną“. Zmobilizowano doktorów wie-

dzy ekonomicznej, wyczarowano liczbę 1907... Zabawa idzie dalej. A to ciekawsze, że już się coraz mniej mówi o kartelach a coraz więcej o etatyzmie. I mówcie tu, że pieniądz nie jest wszystkim... Tylko, że z tych kilku tonn zapisanego papieru obywatel — podstawa społeczeństwa niema nic. Jak ten rosyjski Wańka: „słuszajet da jest“.

Zniżka płac. Obywatel odczuł natomiast dokładnie jak zrównoważono budżet: tu już nie było dyskusyj. Podatek „specjalny“ i progresja podatku dochodowego były niemiłym podarkiem noworocznym. Obniżono nawet dolną granicę opodatkowania, jakby dochód społeczny w Polsce był zbyt wysoki! Ale nie oto chodzi, że obywatel płaci Państwu podatki, często wywracające jego budżet: jeżeli jednak czynimy wysiłek to czynimy go wszyscy, wszyscy podlegamy dyscyplinie społecznej, wszyscy stańmy na usługi Państwa. Tymczasem tak się nie dzieje i obywatel to dobrze widzi.

Skoro we Lwowie urządzono już „Winterhilfe“, urządzmy skolei „Eintoptsgerichte“... ale zagłębiamy do wszystkich garnków... Niedawno w popularnym piemku warszawskim ogłosił swój budżet 515 złotych radca ministerjalny. A co ma napisać nauczyciel szkoły powszechnej?

Kumulacja posad, mężatki. Oto dwa tematy na które się mówi na prowincji. Pan X. ma 4 posady; żona pana J. ma 400 zł. pensji. Wszelkie dotychczasowe ingerencje urzędowe omijały najjaśkrawsze przykłady: kilku wyleciało, kilkunastu przeniesiono — reszta została. Panie przeprowadziły w Konsystorzach separacje. Obywatel czuje tu własną krzywdę, przyjmuje ten stan rzeczy za policzek i szemrze. Plotki.

Już jest instrukcja, że na dwa zwolnione etapy wolno przyjąć jednego urzędnika; szykuje się rozporządzenie o zatrudnianiu mężatek. Jakiż będzie rezultat tych szlachetnych poczynań, gdy wykonanie ich przejdzie do t.zw. pierwszej instancji.

A może by tak spóbować rozwiesić po miastach puszki do których obywatele wrzucaliby kartki: „zwolnić pana X. z trzech posad i zostawić mu jedną“, „zwolnić panią J., której mąż zarabia 500 zł.“ Vox populi! Bardzo tanie głosowanie. A władza wyższej instancji zużytkowałaby te cenne materiały. Może się kiedyś da przeprowadzić selekcję viritum. Prowincja odetchnie z ulgą. Powstanie kilka tysięcy nowych posad.

Na wsi. Ministrem rolnictwa i reform rolnych jest od roku Juliusz Poniatowski. Znając przeszłość ministra zdawaćby się mogło, że wieś posiada znakomitego obrońcę i wreszcie ruszy się jakieś życie w chałupach, jakby zastygłych w bezruchu lub automatyzmie codziennych robót. Przyznajemy, że na górze wysiłki były: rozporządzenia, zarządzenia, zakazy... Do chłopca to nie doszło.

Jeszcze wciąż się szuka dla wsi kapitałów, a zorganizowaną pracę uznaje się za wartość niegodną większej uwagi. Jak słusznie podniósł publicysta „Kurjera Porannego“ — gnojówki wciąż są na podwórzach chłopskich niezasypane, drogi wybo-

iste, płoty przewrócone — choć w chałupach pełno bezrobotnej młodzieży i łopaty stoją też do dyspozycji.

Zbyt wiele się dziś robi na naszej wsi z inicjatywy pana starosty i pana sekretarza gminy. Gdy inicjatywa ich do zagrody nie dociera niema tam tego postępu, któremu nawet kryzys na przeszkodzie nie stoi. Uwija się cprawda C. Z. M. W. i robi co może, ale księża robią też co mogą, żeby... nie robili (Patrz numer „Pro Christo“ poświęcony „Przodownikowi Wiejskiemu“).

Atmosfera się zagęszcza. Trudno się dziwić, że po prowincji zaczynają obiegać na serjo przyjmowane wersje, że żonę naszego dygnitarza przyłapano zagranicą jak wywoziła z Polski miliony. Zdarzenie jest seryjnym kłamstwem czeskiego pi-semka, ale obywatel w to wierzy. Dlaczego zresztą ma nie wierzyć gdy wie dobrze, że jego prowincjonalny dostojnik pcha oszczędności do zagranicznego banku.

Praca społeczna. Najbardziej dziś w Polsce zaszargany termin! System jaki zastosowano celem wzmoczenia naprawdę osłabionego tempa życia społecznego przetrzebił prawie doszczętnie prawdziwych społeczników. Jeśli uprzytomnimy sobie cechy djagnostyczne działacza społecznego i porównamy wynik naszych rozmyślań z otaczającą nas rzeczywistością — to zrobi nam się na sercu bardzo, bardzo smutno.

Kapitalizm przesiąknął i tę dziedzinę życia publicznego: zapisujemy się (lub co częściej nas zapisują!) do dziesiątków organizacyj, którym nie możemy dać nawet ułamka swego czasu i sił; płacimy składki i to wszystko. Skoro z kieszenia gorzej likwidujemy „działalność społeczną“ i przestajemy płacić składki. W ten sposób żadne większe stowarzyszenie nigdy nie może liczyć na poparcie swych członków, których stosunek do organizacji wyraża się tylko „walutowo“. Tysiące takich, którzy nie mogą płacić a mogą dać pracę jest poza organizacjami społecznymi.

Nie chcę nikomu robić krzywdy, jeśli naprawdę pracuje, ale „praca społeczna“, którą się uprawia na prowincji kwalifikuje się tylko do nazwania warszawskiem słowem „granda“.

Stosunek liczby stowarzyszeń do liczby mieszkańców w miastach może zastąpić najwyszukańsze dowcipy. Pisano niedawno o „mieście czterystu prezesów“. Gdyby autor owego artykułu znał dobrze miejscowe stosunki wiedziałby, że prezesów jest najwyżej 51, bowiem 350 prezesur skupia w swem ręku miejscowy dygnitarz, który prócz tego ma w mieście ulicę swego imienia.

Uświadomienie społeczeństwa. Mimo tej ożywionej działalności społecznej (a może właśnie dlatego!) społeczeństwo nie jest uświadomiane co do najważniejszych zagadnień państwowych: sprawy morskie, obrona przeciwlotnicza, budowa szkół powszechnych, zagadnienia higieny społecznej — tereny działania stowarzyszeń społecznych — to problemy dla „najwyższych 10 tysięcy“. Reszta to... członkowie. To np. co wie o Polakach zagranicą pierwszy lepszy inteligent to kpiny ze zdrowego rozsądku.

Společne pełnienie obowiązków państwowych — „upaństwowienie społeczeństwa“ jak to nazwał min. Raczkiewicz — wzięło w łeb. Pałace zagadnie-

nia odłożono na później. Wiedzę o własnym państwie podaje się społeczeństwu w małych dawkach.

„Praca społeczna“ przybiera na nasileniu w okolicach dat „dystrybucji“, kiedy to dają blachę na pierś (starostwo) lub roślinę na głowę (Akademja).

Leśna korespondencja. Wyrazem panującej atmosfery niech będzie chociażby korespondencja wymieniana między p. Carem a p. Poniatowskim w głośnej sprawie o lasy państwowe. Nie chodzi mi o meritum, choć i początek sprawy ma swoje źródło w atmosferze, ale o fakt, że Minister Rzeczypospolitej został niejako zobligowany przez urzędnika (co za chlubny czyn!) do zajęcia się treścią podsluchanej rozmowy.

Obserwując przebieg tej pouczającej wymiany listów obywatel snuł różne wnioski... Przeważnie niewesołe.

Porządki w Alei Szucha. Przyjście ministra Świętosławskiego uczyniło duże poruszenie w społeczeństwie. Pierwsze zarządzenia: wysłanie kogo należy do wojska, innych zagranicę, zmiana lex Jędrzejewicz — były powitane z ulgą. Uwagę zwrócono na młodzież.

Na tym froncie dzieje się również nieciekawie. Faktem jest niewątpliwym, że młodzież przeciwnych obozów ma dziś ze sobą więcej wspólnego, niż młodzieży idą na poszukiwanie, dzielą się, łączą — nie wiedząc właściwie czego szukają. Mamy kilka grup narodowców, kilka grup socjalistów, wszelkiego autoramentu faszystów, syndykalistów bez liku wreszcie tęczę programów — od wychowanków p. Mackiewiczza do komuny. Ale gdy przyjdzie do gadania na serjo okazuje się, że chrześcijańscy demokraci zaczynają robić komunę, a narodowcy żądają wywłaszczenia obszarników. Metody walki wśród młodzieży potaniały mocno, wskutek kilku lat deprawacji protekcyjno-posadowej. Uczciwość w walce spotyka się coraz rzadziej!

Denuncjacja hula, czego przykład jaskrawy mieliśmy na niedawnym procesie wileńskim. O podejrzenia o komunizm łatwo; trudno zaś o silną rękę wobec tych, którzy naprawdę szeregają rozkład i anarchję. A myśleć jednak młodzież musi. I to niekoniecznie w/g instrukcyj ministerjalnych.

Oto spora garść przykładów. Moglibyśmy nimi wypełnić wiele stron druku i jeszcze byłoby mało. Ale nie oto chodzi, żeby rozpamiętywać smutną rzeczywistość. Daje się ona nam we znaki niemal co godzinę.

My młodzież, której przyszłość w wesołych kolorach bynajmniej się nie maluje, najlepiej chyba rozumiemy tego „szarego człowieka“, co to w ostatnich czasach zrobił niesłychaną karierę. Człowiek ten, mimo swej popularności, mało ma dzisiaj praw i niewiele ma do powiedzenia. I dziwić się nie można, że związanie obywatela z państwem, jedno z naczelnych haseł Nowej Polski, nie istnieje dzisiaj wcale. Należy już obecnie do truizmów stwierdzanie faktu, że dla chłopca reprezentantem i jedynym łącznikiem z państwem jest policjant i sekwestrator. Można to z powodzeniem rozszerzyć na robotnika i proletariusza inteligentkiego, a do postaci symbolizujących państwowość do-

dać przymusowego społecznika — nauczyciela, sekretarza gminy i kilku innych. Ten stan rzeczy — to sygnał na trwogę. Jeśli nie ulegnie przemianie w czasie najbliższym — krwawy dorobek lat minionych może stanąć pod znakiem zapytania. Zanim obywatel wolnej Rzeczypospolitej nauczył się cenić własne Państwo, już się go od Państwa odsuwa.

W tym artykule kilkakrotnie wymieniłem nazwiska urzędujących ministrów. Nie był to wdzięczny ukłon w nadziei na błogie jego skutki. Jesteśmy z tych, którzy poczynania drugich szanują, ale kłaniają się bardzo rzadko!

Chodziło mi jedynie o to, żeby wykazać, że pod mowami sejmowymi pp. Ministrów możemy się w dużym procencie podpisać, ufamy w dobrą wolę członków Rządu, ale rzeczywistość w skali przeciętnego obywatela zupełnie się nie zmieniła. Co gorsza na zmianę jej wcale się nie zanosi, mimo że prasa przynosi nam co dnia nowe zarządzenia, jako podarunki dla szerokich rzesz.

Między kierownikami państwa a masami stanął niewygodny pośrednik — ustrój. Bez jego zmiany nie da się uniknąć para-

doxsalnej sytuacji, że minister, przy maximum dobrej woli, nie może dotrzeć do społeczeństwa, które zbiera tylko okruchy przygotowanej dla siebie strawy.

A ustrój to pojęcie szerokie. Zeszłoroczna konstytucja przeszła prawie bez wrażenia. Wybory też nie były tematem zainteresowań mas (frekwencja!). Obraduje się w sejmie jak dawniej (słynne lasy i t. p.) tylko, że Komisja wyznacza sprzeciwów Marszałek. Nie chodzi jednak w przebudowie ustroju o treść „Dziennika Ustaw“.

Myśleć trzeba nietylko o ustawodawstwie, ale w równej (a kto wie czy nie większej!) mierze o przebudowie kultury współczesnej Polski. Mieści się tu serja problemów, którymi obywatel żyje co dnia: i cena chleba, i biurokracja, i T.K.K.T., i kradzież grosza publicznego, i wyuczyny Akademji, i brak szkół i wiele, wiele innych.

Przebudowę kultury można zrobić tylko wspólnie ze społeczeństwem i przez społeczeństwo. Trzeba mu tylko zaufać. Mniejmy nadzieję, że się doczekamy wreszcie usunięcia przyczyny zamiast jak dotąd likwidowanie skutków.

Jan Zygmunt.

Patrjotyzm gospodarczy

I.

Zagadnienie reformy handlu światowego i struktury ekonomicznej państw. jest jednym z tych, które zaprzatają zmysły wszystkich niemal współczesnych ekonomistów. Mury celne, które dla jednych są przeszkodą w normalizacji stosunków gospodarczych świata, dla innych stanowią cenną zdobycz pozwalającą na rozbudowę własnego przemysłu lub na ratowanie rolnictwa.

Otrzymałmsy ciekawy artykuł traktujący o tych sprawach od znanego Czytelnikom p. Jana Zygmunta. Poddajemy go dyskusji!

Redakcja.

Nie jesteśmy narodem szowinistycznym: dla dążeń odśrodkowych wewnątrz własnego państwa okazujemy często zbyt daleko idącą pobłażliwość. Mielismy również niedawno okres czołobitności wobec Zachodu, a już oddawna dużo racji było w znaniem powiedzeniu poety o pawiu i papudze; — z tem wszystkim jednak do tej pory nie mamy jasnego poglądu na własne położenie w świecie. Przeciwnie, mówiąc o własnych sprawach, mamy tendencję do izolowania ich od zagadnień ogólno-swiatowych. Wtedy, gdy w Stanach Zjednoczonych był już w pełni kryzys rolniczy, u nas tworzyło się rezerwy zbożowe, bo kiepska własna statystyka urzędowa przewidywała głód. A tymczasem **dobrze pojęte dobro własnego narodu nie wyraża się w obojętności dla reszty świata, ale w umiejtnym pomowaniu swej sytuacji na tle szerszej całości, której której, chcąc czy nie chcąc, jesteśmy członkiem, współzależnym od innych.** Zacieśnianie horyzontów do własnych granic politycznych stało się w ciągu

ostatnich lat szczególnie modne nietylko u nas i to w dziedzinie, w której najszybciej okazują się skutki zastosowanego poglądu — na terenie polityki gospodarczej.

Szczególnie właśnie w obecnej chwili, gdy powstają lub będą powstawać nowe zręby polskiej polityki gospodarczej, wskazanym i pouczającym będzie rzut oka na główne linje rozwojowe, jakeimi współczesna myśl gospodarcza podąża w zasięgu światowym. Nie chodzi mi przytem w tej chwili o przegląd współczesnych doktryn, ale o zarys tendencji, które ujawniły się w praktyce powojennej międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Poznanie i właściwa ocena rzeczywistej praktyki ekonomicznej od strony poznawania i oceny doktryn jest tem ważniejsza, że współczesna ekonomika do tej pory jeszcze operuje, pojęciami z rzeczywistości wieku XIX, która już dawno zaginęła i naprzóno oczekuje się jej zmartwychwstania. Głównem zagadnieniem polityki gospodarczej jest określenie roli ekonomicznej państwa, granic i sposobów jego działalności. Ekonomika współczesna odnosi się do ingerencji państwa bądź przez dogmatyczne veto, bądź też przez egzaltację jego roli, nie daje jednak w tym kierunku ani uzasadnionych podstaw, ani wskazówek. Stąd też szefowie państw rzykują poprawienie i porządkowanie żywych sił, opierając się wyłącznie na nieskoordynowanych i przypadkowych doświadczeniach. Wszyscy jesteśmy świadkami i ofiarami tej mentalności.

Podstawowe zagadnienie polityki gospodarczej sprowadza się do ustalenia, czy mechanizm wymiany międzynarodowej powinien być pozostawiony

w zupełnej swobodzie, czy też winien ulegać reglamentacji. Wśród spornych opinii tradycyjnę wyróżniano tutaj zgodnie dwa typy krajów: przemysłowe i rolnicze, dla których wolną wymianę uważano za najodpowiedniejszą, oraz kraje, znajdujące się w stanie tworzenia przemysłu, dla których konieczną jest sztuczna ochrona. Z tego rozróżnienia nie wypływają jednak wnioski, któreby w konkretnych wypadkach narzucały się poszczególnym państwom. Nic tedy dziwnego, że jedna lub druga zasada w przebiegu dziejów gospodarczych była stosowana bez stałych kryteriów. Ostatecznie jednak w ciągu wieku XIX ustaliły się pewne wytyczne o cechach trwałości, które wyrażały się w dwóch systemach traktatów handlowych: francuskim i niemieckim, oraz w zasadzie wolnowymiennej polityce Anglii. Stany Zjednoczone trwały w udosobnieniu.

Wszelka wojna załamała istniejącą równowagę i traktaty pokoju zostały zawarte przy nowym układzie stosunków gospodarczych. Oś ciężaru gospodarki światowej, umiejscowiona do r. 1914 w Europie, oddaliła się od niej, zginęły całe organizmy, które — jak Austria — były może narodowościowo zbudowane wadliwie, ale gospodarczo doskonałe. Dążeniem wszystkich narodów po wojnie stała się gospodarcza niezależność. Dążenie to tłumaczy się, jako logiczna konsekwencja trudności wymiany międzynarodowej w czasie wojny i powstania całego szeregu narodowych przemysłów zastępczych, które nadal mogły trwać w czasie pokoju tylko przy pomocy sztucznej ochrony celnej. Przyczyny tkwiące w niezdrowej gospodarce wojennej, które wpłynęły na protekcyjnistyczne tendencje powojenne szły zbieżnie z pochodem nacjonalizmu politycznego, który wyraził się przedewszystkiem właśnie w polityce celnej, a następnie w imperjalistycznych, dyktatorskich systemach rządów. Rządy takie tem więcej dążą do niezależności gospodarczej, stawiając państwo i jego potęgę za najwyższy ideał. Z drugiej strony również i partie radykalne, jeśli zabierają głos w kontrowersji protekcyjnistów i zwolenników wolnej wymiany, to raczej po stronie tych pierwszych, opierając się na założeniu, że wolna wymiana prowadzi do koncentracji bogactw albo, że wolna wymiana jest bogaceniem się jednych kosztem drugich. Zresztą, już Leon Say w r. 1892 nazywał protekcyjnizm odmianą socjalizmu. Na tem tle wielostronny kryzys, związany z pędem do produkcji nie znajdującej sobie naturalnego ujścia, znalazł możliwość coraz silniejszego pogłębiania się.

Dla ogólnego poglądu na stan międzynarodowych stosunków gospodarczych nie jest zresztą istotnem omawianie kryzysu, ale ocena samej polityki państw. Otóż powszechnie przyjętą obecnie polityką nie należy bynajmniej określać mianem protekcyjnizmu, ale **merkantylizmu**. Cofnęliśmy się wstecz, aż poza okres niemowlęstwa przemysłu wieku ubiegłego. Kiedy List lansował pierwszą doktrynę protekcyjnistyczną, to swe stanowisko wyraźnie odróżniał od prohibicyjnej polityki celnej. Protekcyjnizm miał na celu wyłącznie ochronę pewnych powstających przemysłów. Współczesna polityka państw określona jest natomiast przez znacznie wcześniejszą i zarzuconą w w. XIX — jako niesłuszną — zasadą merkantylistyczną, według której dobrobyt narodowy jest ściśle związany z handlem zewnętrznym. Teoretycy, oczywiście, i dzisiaj wyznają tę prawdę,

że o dobrobycie narodowym świadczy bynajmniej nadwyżka eksportu nad importem, ale bilans płatniczy wyłącznie; w praktyce jednak polityka gospodarcza symplifikuje się obecnie do zasady, by jaknajwięcej sprzedawać zagranicą, a jaknajmniej kupować.

Stąd się wziął ten wsteczny ruch? Jako główne gospodarcze jego uzasadnienie wskazać należy na ustanie skutkiem wojny dziaania takich międzynarodowych rynków kompensacyjnych, jak Hamburg i Londyn: transakcje między dwoma krajami zaczęto wyrównywać wyłącznie we własnym zakresie. Charakterystycznym przykładem są Stany Zjednoczone, gdzie inflacja produkcji spowodowała ogromne nagromadzenie złota, co nie spowodowało jednak bynajmniej dalszego wzrostu dobrobytu. Nie w tem bowiem leży dobrobyt, ale w tem wyłącznie, że dany kraj może dać do dyspozycji nabywców zagranicznych, bez naruszenia równowagi, swe towary, kapitały lub pracę wzamian za artykuły jemu potrzebne, przy zachowaniu racjonalnego stosunku między jakością i ceną i z tendencją naturalną do coraz niższej ceny za coraz wyższą jakość.

Współczesny merkantylizm posługuje się trzema głównymi sposobami, by uzyskać nadwyżkę eksportową: systemem premij wywozowych, ulg transportowych i dumpingu. Za wszystkie te korzyści płaci jednak konsument krajowy, a korzyść odnosi jedynie faworyzowany przedsiębiorca. Po ałem, również ważną, a bodaj że najważniejszą rolę odgrywa system traktatów handlowych. Do tej pory nie wyszedł nikt poza krótkoterminowe traktaty, które nie są w stanie stworzyć trwałych podstaw pod międzynarodową wymianę. Brak im przedewszystkiem samej zasady, na której byłyby oparte. Jak niedawno temu powiedział hr. Sforza, wszystkie nacjonalizmy noszą znamiona dwóch idées fixes: manji wielkości i manji prześladowczej. Do czego prowadzi skrajny nacjonalizm gospodarczy niech świadczy obecna sytuacja wewnętrzno-gospodarcza Niemiec lub bankructwo „Niry“ amerykańskiej. Narody wpadają w ślepią ulicę, w której fałszywi prorocy wskazują im w najgorszym momencie jedyne wyjście — wojnę, jak to ma miejsce obecnie we Włoszech.

To jest jedna strona powszechnych tendencji. Są jednak również i inne, słabe zresztą dotychczas, ale warto, by je dziś przypomnieć, bo kryje się w nich myśl konstruktywna. Wszystkie próby genewskie uchylenia spod dowolności zainteresowanych państw podwyższania taryf celnych spaliły wprawdzie dotychczas na panewce, niemniej jednak wśród europejskiej elity utrwały się zasady szarmonizowania polityki gospodarczej państw. Prace genewskie, choć pogardzone przez dumną suwerenność państw, wykazały jednak — jeśli tylko ktoś chce to widzieć — że zmniejszenie importu naskutek podwyżek celnych, podwyższa poziom cen, zmniejszając w ten sposób właśnie zdolność eksportową i, co jeszcze gorsze, konsumpcję wewnętrzną. Nielogiczny protekcyjnizm zmniejsza zdolność produkcyjną i zdolność nabywczą swego własnego kraju. Naprawdę może przynieść tylko równoległe traktowanie wymiany międzynarodowej i konsumpcji wewnętrznej. Osągnąć równowagę można tylko przez traktaty handlowe długoterminowe, oparte na obustronnem stosowaniu klauzuli najwyższego uprzywilejowania, która działa, jako niwelator taks celnych.

Decyzjom genewskim zawsze jednak braknie

w obecnym ustroju tej organizacji, koniecznego momentu wzajemnego zaufania. By moment ten wprowadzić, należałoby wykluczyć egoizmy wielkiej produkcji, która patrzy na małe narody, jako na swe ofiary, prowadząc je do zamknięcia się w rozpaczymym nacjonalizmie. Ta uwaga stawia nam przed oczyma dramat, jaki rozgrywa się, według określenia Delaisi, między Europą konia parowego, a Europą konia pociągowego. Memorandum Brianda przewidywało, że proste rozwiązanie liberalistyczne zorganizuje samo i skompensuje produkcję przemysłową i rolną. Rozwiązanie to nie jest jednak ani łatwe, ani nie może być szybkie, wymaga bowiem szeregu umów bądź według stref geograficznych, bądź według działów produkcji. I tutaj przebieg konferencji rolniczej z 1930 roku w Bukareszcie, a następnie w Sinaja i w Warszawie wykazuje, że Europa konia pociągowego łatwo stosunkowo znaleźćby mogła między sobą platformę racjonalizacji wymiany międzynarodowej. Łatwiej tu bowiem o ten moment zaufania, jakiego braknie zamierzeniom o europejskim zasięgu.

Wszystkie kryzysy gospodarcze, zanotowane w ciągu całego wieku historii ekonomii, przychodziły tę samą automatyczną ewolucję. Obecny kryzys, będący konsekwencją przerostu nacjonalizmów gospodarczych, wykazuje, że usunięcie go wymaga świadomego działania w dziedzinie wymiany międzynarodowej. Sposoby wprowadzenia równowagi w tej dziedzinie leżą bądź w narodowej, lub międzynarodowej kartelizacji, bądź w interwencji rządów w kierunku powściągnięcia produkcji, bądź też wreszcie w poszukiwaniu przez grupy państw systemu równowagi między produkcją i konsumpcją. Wszystkie te sposoby są w każdym razie sposobami odmiennymi od dotychczasowych, wręcz antyeconomicznych metod postępowania. Dwa pierwsze wydają się przytem obecnie niewskazane, nie dlatego, by nie były skuteczne, ale dlatego, że są socjalnie niesprawiedliwe,

Stanisław Rączkowski

Ukryta tragedia wsi

Są w życiu gospodarczym zjawiska, których się nie spostrzega, tak są zadawnione i tak zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić. Jednym z tych zjawisk jest **ukryte bezrobocie wiejskie**. Rzecz dla naszej gospodarki pierwszorzędnej wagi — a jakże mało zajmująca opinię publiczną.

Jeżeli mówi się o ukrytem bezrobociu wiejskim, to nie chodzi tu o robotników rolnych, którzy nie mają pracy. Jest ich pokaźna ilość, to prawda; zasiłków nie dostają — to także prawda. Ich bezrobocie jednak jest tej samej natury co i miejskie.

Ukryte bezrobocie wsi polega na tem, że samodzielni gospodarze, siedzący na karłowatych gospodarstwach, nie znajdują na nich pracy dla siebie i dla swej rodziny w ciągu całego roku. Jeżeli 6 osób obrabia gospodarstwo o obszarze jednego hektara, to rzetelnej pracy jest tam kilkadziesiąt dni na rok, a całe długie miesiące idą na marne. Kiedy przejdzie czas orki, siewu czy żniw chłopcy zdolne do ogromnych fizycznych wysiłków pasą bydło, albo obrządzają podwórze, bo nic lepszego w danej

chwili do zrobienia niema. Istota zagadnienia polega więc na tem, że w ogromnej liczbie gospodarstw wiejskich niezbędna ilość pracy może zostać wykonana przez znacznie mniej osób i w czasie o wiele krótszym niż dzisiaj. **Siły i energia olbrzymiej masy ludzkiej marnują się** dziś bez najmniejszego pożytku dla życia gospodarczego naszego państwa.

Jeśli chodzi o liczbową stronę zjawiska, to obliczenia ekonomistów siłą rzeczy są tylko przybliżone i wahają się w granicach od 3 do 5 milionów ludzi. A więc, otóżnie mówiąc, około 3 milionów ludzi jest na wsi polskiej zbyt wielu. Bez straty dla dzisiejszej produkcji rolnej możnaby ich przerzucić do innego zajęcia, zużyć ich siły dla budowania potęgi gospodarczej Polski.

To jest „stan faktyczny“. Zastanówmy się teraz pokrótce nad przyczynami tego zjawiska, środkami zaradczymi i rolą, jaką my młodzi możemy w tym zakresie odegrać.

Pierwszą przyczyną jest **wadliwy ustrój rolny**. Mamy olbrzymią ilość drobnych gospodarstw. Wi-

czego tu zresztą nie będę omawiać. Pozostaje natomiast do zwalczania nieuzasadniony przesąd, że wysokie zarobki zwiększają zdolność nabywczą, przesąd, który prowadzi klasy robotnicze w całej Europie do wiary w niebezpieczeństwo obniżki cen i zarobków przez bardziej liberalną politykę celną.

Ostatecznie więc stają przed nami dwie drogi: jedna, której w mniejszym lub większym stopniu hołdowaliśmy dotychczas wraz z innymi państwami i którą jedne, jak Stany Zjednoczone, zarzucają, a drugie, jak Niemcy, kontynuują do ostateczności, oraz druga — nieutorowana jeszcze szeroko i trudna — **droga współpracy międzynarodowej**.

Znajdujemy się obecnie w pustce politycznej. Niebezpieczeństwo dojsca do głosu ślepego nacjonalizmu jest równie prawdopodobne, jak i narodzenie się jakiegoś nieistniejącego coprawda jeszcze, domorosłego komunizmu. Oba takie kierunki polityczne prowadziłyby łatwą drogą autarkji gospodarczej ku powszechnej ruinie.

Zrozumienie, potrzeb i właściwego interesu swego narodu każe szukać współpracy z krajami których struktura gospodarcza do tego najbardziej się nadaje i stopniowo porzucić ślepy biurokratyczny merkantylizm współczesny.

Mamy do wyboru: nacjonalizm lub patriotyzm. Różnica między jednym, a drugim w dziedzinie ideowo-gospodarczej na tem polega, że pierwszy dąży do potęgi abstrakcyjnego narodu lub państwa (kwestja wyrazu) bez względu na sytuację jego obywateli, a drugi ma na celu dobro jednostek, jako członków danego narodu, lub państwa. Hasłem pierwszego jest „potęga“, a hasłem drugiego jest „dobrobyt“.

Niech świadczy historia o słuszności tych hasel: od Aten do Wielkiej Brytanji potęga była zawsze tylko wtórnym zjawiskiem dobrobytu, a sama z siebie nie powstawała.

Wi-

dać to jak na dłoni, gdy rzucimy okiem do Rocznika Statystycznego na zestawienie własności nieruchomości w Polsce. Przeszło milion „gospodarstw“ ma mniej niż 2 hektary obszaru. Milion liczy sobie od 2 do 5 hektarów. Pomnóżmy te 2 miliony przez 5 lub 6, bo tyle osób liczy normalna chłopska rodzina, a dowiemy się ile ludzi gnieździ się na tych drobnych skrawkach ziemi. — Ni mniej, ni więcej, tylko jedna trzecia całego narodu.

Mały obszar gospodarstwa nie jest sam przez się tragedją. Wiemy, że są kraje, w których na małych gospodarstwach zatrudnia się wiele ludzi i uzyskuje się duże dochody wskutek zastosowania specjalnych kultur i metod uprawy. Niestety, u nas nie tylko gospodarstwa są małe, ale **poziom kultury rolnej jest bardzo niski**. Uprawia się kilka podstawowych zbóż i okopowych, wymagających stosunkowo niewielkiej ilości pracy, przyczem zbiory są naogół średnie; im dalej na wschód, tem mniejsze. Do ubogich plonów przyłączyły się teraz od lat kilku niskie ceny. Dla ilustracji wystarczy podać, że w okresie od 1929 do 1934 roku ceny płacone chłopom za ziemiopłody spadły o 66⁰/₀, podczas kiedy ceny artykułów nabywanych przez rolników tylko o 29⁰/₀ (Rocznik Statystyczny str. 145). Gospodarstwa rolne niedość więc, że nie mogą zatrudnić rodzin swych właścicieli, ale nie mogą ich dziś także utrzymać — są niesamowystarczalne. Jest publiczną tajemnicą, że wieś nasza zesła dziś do poziomu minimum egzystencji. Praca wystarcza tylko „na przeżycie“. O jakimś postępie, dobrobycie niema mowy.

Do tych dwóch przyczyn bezrobocia, któremi są wadliwa struktura rolna i zbyt mało intensywne kultura, przyłącza się trzecia przyczyna, tym razem od strony ludzi — **silny przyrost naturalny** i prawie zupełne **zahamowanie emigracji**. Około 150 tysięcy ludzi zdolnych do pracy przybywa co rok na wsi. Powiększa się ilość rąk roboczych, a ilość pracy do wykonania pozostaje prawie ta sama.

Wskazaliśmy trzy główne przyczyny ukrytego bezrobocia wsi. Popatrzmy teraz **jak się walczy z tem bezrobociem**. Walka, jeżeli ma być skuteczna, powinna polegać na usuwaniu przyczyn zła i to wszystkich przyczyn — nie jednej.

Prace nad poprawą ustroju rolnego prowadzone są od pierwszych chwil istnienia Polski niepodległej. Dużo zrobiono. **Akcja komasacyjna**, która objęła dotąd przeszło 5 milionów hektarów gruntu poszła świetnie. Gorzej wygląda parcelacja i osadnictwo. Zasadniczą przeszkodą jest tu brak funduszków, to znaczy długoterminowego i niskoprocentowego kredytu dla nowych lub powiększonych gospodarstw chłopskich. Możliwości parcelacyjne jeszcze są duże. Nie zapominajmy, że dziś jeszcze 30⁰/₀ ziemi ornej w Polsce należy do 20 tysięcy majątków ziemskich.

Daży się również do **podniesienia poziomu kultury rolnej**. Świadczy o tem sieć szkół rolniczych, oraz działalność Izb i organizacyj rolniczych.

Gorzej jest z przyrostem rąk roboczych na wsi. Częściowo odpływa on do miast, ale od paru lat kryzys zahamował i ten naturalny proces. To też jesteśmy świadkami stopniowego powiększania się bezrobocia wsi, zamiast zaniku. Występuje się też z ideą uprzemysłowienia wsi, to znaczy dostarczenia małorolnym ubocznego zajęcia, któreby mogli wykonywać w wolnych od pracy na roli chwilach. Rozwija się przemysł chałupniczy i spółdzielnie pracy. Te zamierzenia nie przybierają jednak większych rozmiarów, bo brak nietyle kapitału, ile ludzi z niezbędną inicjatywą i wiedzą.

Walką z bezrobociem wiejskim zajmuje się dziś głównie Państwo, zresztą, mało jak dotąd skutecznie. Wydaje mi się jednak, że niezbędnem tu jest współdziałanie czynnika społecznego z państwem. I tu otwiera się szerokie **pole pracy dla nas młodych**.

Oczywiście nie będziemy mogli naprawić własnym wysiłkiem struktury rolnej. To zadanie ciąży wyłącznie na państwie. Możemy jednak skutecznie zabierać się do podnoszenia kultury rolnej i organizowania nowych warsztatów pracy dla nadmiaru wiejskiej ludności.

Wyższa kultura rolna — to nie tylko lepsze uprawy, czy hodowli, ale także dobrze zorganizowana produkcja i zbyt, dobrze zorganizowane spółdzielnie i zakłady przetwórcze. **Praca organizacyjna** na wsi to zadanie dla młodych. Organizacjom zawodowym rolniczym naogół brak życia. Trzeba je w nie włąć. Zaczęło się to już robić od strony organizowania młodzieży. Wiemy wszyscy czem jest Centralny Związek Młodej Wsi. To nie wystarczy.

Wydaje mi się, że powinniśmy wziąć przykład z naszych kolegów ukraińskich, którzy z dyplomami uniwersyteckimi szli na wieś, by tam zakładać kooperatywy handlowe i produkcyjne, te same, które dziś zawładnęły handlem nabiałowym Małopolski. Nie chcę przez to powiedzieć, że mamy z siebie wszyscy robić ofiarników, rzucać dom i zawód po to, by iść na wieś. Chciałbym tylko zauważyć, że ci co wołają, że im się źle dzieje, bo nie mają posady i jeść im się chce, powinni wyglądać poza granice miasta, gdzie teren wiejski, setki tysięcy rąk, marnuje się i czeka tylko na młodą, twórczą inicjatywę, któraby nimi pokierowała.

Mówimy o **przemianach**, jakich trzeba dokonać w psychice i życiu Polski współczesnej, mówimy o **przebudowie społecznej**. Myślę, że zgodnie z tem, co mówimy powinniśmy stanąć do pracy tam, gdzie przemian i przebudowy tak bardzo potrzeba — na wiejskim.

Z powodu strajku we wszystkich drukarniach warszawskich (prócz niektórych gazetowych)

numer niniejszy wychodzi z kilkodniowym opóźnieniem

REDAKCJA.

W sprawie redukcji mężatek

Z wielu niezawodnych recept na opamiętanie kryzysu, a raczej jego najbardziej znamiennej objawy — bezrobocia, coraz większą popularność zdobywa sobie koncepcja możliwie największego ograniczenia dostępu kobiet do warsztatów pracy zarobkowej, którego pierwszym etapem jest redukcja mężatek. Rozpatrywany ostatnio przez Radę Ministrów projekt dekretu, regulującego tę kwestję, przewidywał usunięcie ze służby państwowej i samorządowej kobiet zamężnych, o ile uposażenie męża przekracza pewne określone minimum, przyczem wyjątki stanowiły małżeństwa, gdzie obydwie strony były zatrudnione w szkolnictwie powszechnym, oraz kobiety z wyższym wykształceniem, o ile pracują w kierunku swych studiów.

Zagadnienie pracy zarobkowej kobiet, znane nam tak z czasopism kobiecych, i prasy codziennej, jak z licznych konfliktów życiowych powstałych na tem tle, wymaga oświetlenia z dwóch różnych punktów widzenia.

Jeśli staniami na stanowisku indywidualistycznym niczem nie skrepiamy prawa jednostki do twórczości i pełnego rozwoju — to nie ulega kwestji, że nie zgodzimy się na jakiegokolwiek ograniczanie kobiety, ze względu na jej płeć, w wyborze warsztatu pracy — terenu jej twórczego rozwoju. Stąd w szeregach rzeczników sprawy kobiecej widzimy ludzi, wychowanych w kulcie liberalizmu; z tych przesłanek czerpał swą siłę ruch sufrażystek angielskich; one stanowią źródło założeń ideologicznych i programowych wielu organizacji kobiecych.

Z drugiej strony praktyka życiowa ostatnich lat wskazuje na to, że równouprawnienie zawodowe kobiet zdaje się budzić poważne zastrzeżenia. I to nie tylko w opinii publicznej, która kierować się może nieuzasadnioną racjonalnie niechęcią do kobiety pracującej, mającą swe źródło zarówno w romantyczno-przedwojennym uosabianiu kobiety z „poezją i ozdobą życia“, niewytrzymującym jednak zetknięcia z twardą rzeczywistością pracy zawodowej, jak w zwykłej obawie przed konkurencją tańszej siły roboczej. Tendencje ograniczania pracy zawodowej kobiet dają się również zauważyć w posunięciach sfer rządzących — gdzie irracjonalne antypatje nie powinny mieć przecież dostępu —, że wymienię znany powszechnie fakt nie mianowania kobiet na stanowiska sędziowskie. Co więcej, w krajach o strukturze uniwersalistycznej, a takimi są niewątpliwie Włochy i Niemcy zamknięcie kobiety w ciasnych ścianach domowych zyskuje nie tylko wyraz w prawodawstwie, ale również i „nadbudowie ideologicznej“.

Powstaje zatem pytanie: czy z punktu widzenia państwa uniwersalnego równouprawnienie kobiety należy uznać za przeżytek i czy wspomniany wyżej projekt dekretu o redukcji mężatek ma być jednym z objawów zmierzchu epoki liberalnej w Polsce?

Interes państwa jako całości wymaga, aby

wszystkie funkcje publiczne były spełniane przez ludzi fachowych i odpowiednich, jest zaś rzeczą powszechnie znaną, że kobieta, poza nielicznymi wyjątkami, (które w tym samym co najmniej stopniu zdarzają się i wśród mężczyzn), stanowi równorzędną z mężczyzną materjał roboczy, nie mówiąc już o dziedzinach specjalnych, jak szkolnictwo, opieka nad dzieckiem, profilaktyka społeczno-obyczajowa i t. p., gdzie jest niezastąpiona. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że przy odpowiednio rozbudowanej sieci przedszkoli i współdziałaniu domu i szkoły w wychowaniu dziecka, praca zawodowa nie przeszkadza kobiecie spełniać jej obowiązków macierzyńskich. Przeciwnie: powierzchownie pewnych funkcji wychowawczych osobom odpowiednio przygotowanym wprowadza to wychowanie na tory bardziej racjonalne.

Projekt dekretu nie bierze żadnego z tych momentów w ogóle pod uwagę, nie zajmuje się prawie wcale (poza zastrzeżeniem, dotyczącem kobiet z wyższym wykształceniem) wartością zawodową kobiety, ani też możliwością wykonywania przez nią swych obowiązków matki (ilość dzieci nie wpływa bezpośrednio na zwolnienie z pracy). Jedyną rolę odgrywa wysokość poborów męża. Zastrzeżenie o niezwalnianiu nauczycielek szkół powszechnych, o ile ich mężowie również pracują w szkolnictwie niższym, nie posiada realnej wartości, o ile się zważy niesłychanie niskie uposażenia nauczycielstwa, które naogół nie przekracza, u męża i żony łącznie, zakreślonego minimum 300 względnie 500 złotych. Przyznanie wyjątkowych praw kobietom z wyższym wykształceniem nie znajdzie uzasadnienia w fakcie ich większej użyteczności zawodowej (żeby z korzyścią pracować np. w administracji państwowej lub opiece społecznej nie trzeba koniecznie kończyć uniwersytetu), może jedynie nasuwać wątpliwości co do demokratycznej postawy autorów projektu.

Pozostaną jedynie motywy natury ekonomicznej, które wysuwa się zwykle na ostateczne poparcie tezy o konieczności zwalniania mężatek z pracy.

Bezrobocie jest klęską niezaprzeczoną. Fakt pozostawania bez pracy ojca rodziny jest dużo bardziej bolesny i szkodliwy społecznie, niż fakt zwolnienia z posady kobiety, której mąż zarabia dostatecznie na utrzymanie domu. I w tem oświetleniu zdawaćby się mogło, że wspomniany projekt dekretu należy uznać za słuszny. Są to jednak tylko pozory. Zwalnianie mężatek nie spowoduje zatrudnienia rzeszy bezrobotnych, przedewszystkiem zaś, wobec zakazu przyjmowania do służby państwowej osób powyżej lat 40-u, zatrudnienia ojców rodzin. Korzyść, płynąca z niewielkiej stosunkowo ilości wolnych etatów będzie niewspółmierna z sumą krzywdy, wyrazzonej zwolnieniom kobietom, temwięcej, że trudno jest ustalić cyfrowo minimum egzystencji dla rodzin o różnej ilości członków i różnych potrzebach materialnych i kulturalnych. Wywoła to jedynie uzasadnioną niechęć kobiet do pracy w instytucjach państwowych i samorządowych, względnie trakto-

wanie jako etap przejściowy do czasu zamążpójścia, przez co stracony zostanie niewątpliwie wartościowy w aparacie państwowym czynnik pracy kobiecej.

W polityce personalnej za punkt wyjścia muszą służyć względy rzeczowe — przydatność danej jednostki do spełnianych przez nią funkcji — i one tylko mogą decydować o pozostawieniu lub zwolnieniu urzędnika. Zasada winno się stać

zwalnianie z pracy wszystkich jednostek mało wartościowych — bez względu na to, czy to będą mężczyźni czy kobiety. Wydaje się być rzeczą pewną, że wtedy bez szkody dla społeczeństwa, a z korzyścią dla aparatu państwowego, odciąży się rynek pracy o wiele lepiej, niż przeprowadzając zamierzoną redukcję mężatek.

Marja Malinowska — Poznań.

Janusz Studziński¹⁾.

Wobec nowej rzeczywistości

(na marginesie ostatnich wydarzeń w stosunkach polsko-ukraińskich).

Zdarza się nam niejednokrotnie przeoczyć poszczególne wydarzenia życia codziennego, zdarza się często przechodzić do porządku nad zauważonymi niepostrzegając ich wagi i znaczenia. Ważne wydarzenia nie mijają jednak bez echa. Z rzeczywistości wyrósłszy dalej tą rzeczywistość kształtować będą — jedne spowodują następne. Czy prawo serji? Nie, poprostu konsekwencja życia społecznego, zwykła tego życia logika. I może tak jest szczęśliwiej. Zgromadziwszy ważniejsze wydarzenia jesteśmy skłonniejsi do ich szeregowania, głębszego ich klasyfikowania, spostrzegania w nich związku, treści i znaczenia. Poprostu — mniej się dziwimy — więcej myślimy.

O ile słusznym jest doszukiwanie się konsekwencji w życiu społecznym wogóle, w stosunkach narodowościowych te konsekwencje stają się tem wyraźniejsze. W znacznej mierze irracjonalne, oparte na masowych przeżyciach emocjonalnych ruchy narodowościowe tem silniej kształtują swoje oblicze na tle otaczającej je rzeczywistości, zwłaszcza w okresie krystalizowania się, w okresie wyzwalania swej duchowej jaźni.

Obserwując stosunki polsko-ukraińskie w ostatnim półroczu ub.r. i w paru miesiącach roku nowego, coraz to stawaliśmy wobec faktów o zasadniczym państwowym znaczeniu. Powszechny żal, z jakim społeczeństwo ukraińskie odczuło śmierć Marszałka, manifestacyjne łączenie się ludności ukraińskiej we wspólnej żałobie narodowej było pierwszym silniejszym zdarzeniem, sygnalizującym zbliżanie się nowej rzeczywistości w naszych stosunkach za Ziemiach Wschodnich. Nigdy niezapomniane zespolenie się całej ludności ukraińskiej, ze społeczeństwem polskim, jej wszystkich politycznych ugrupowań, wszystkich warstw i grup staje się trwałym wkładem kultury obu narodów w naszą rzeczywistość.

To były objawy uczucia. Fakty jednak z uczucia wyrosłe i na umysł oddziaływać potrafią. Stosunki społeczne dwóch narodów właśnie w sferze przeżyć psychicznych mają swe siedlisko, tam jest ich siła twórcza. W naszej rzeczywistości uczucie szło w parze z rozumem politycznym, nie zamącając jednak wzajemnych słuszných rozstrzygnięć.

Ledwo przebrzmiały echa głębokiego współ-

uczucia Ukraińców dla Polski pozbawionej Wodza i głosy hołdów, składanych Wielkiemu Zmarłemu, a staliśmy się świadkami wspólnych wysiłków odpowiedzialnych za losy swych narodów działaczy polskich i ukraińskich wokoło kształtowania nowej rzeczywistości państwowej w ramach ustroju zagwarantowanego konstytucją kwietniową. Mamy na myśli wspólny front wyborczy polsko-ukraiński.

Z ulgą i radością witało społeczeństwo polskie stanowisko najstarszej i najbardziej wpływowej ukraińskiej partii politycznej w Małopolsce Wschodniej, Ukraińskiego Narodowego Demokratycznego Zjednoczenia (UNDO) w sprawie wyborów, dopatrując się w niem początku nowej fazy stosunków na naszych kresach. Wprawdzie tu i tam, tak ze strony polskiej, jak i ukraińskiej, podnoszą się do dziś dnia szemrania niezadowolonych. Pierwsi — zaskorupieli w swych pojęciach, niewidzący lub unikający poznania dynamiki narodowej Ukraińców, w każdej współpracy widzą tylko ustępstwo, a z czasów niewoli obawę przed tem co niepolskie wyniosłszy teraz też główny cel i bezpieczeństwo swe widzą tylko w odseparowaniu się. A Ukraińcy? Przemiany polityczne nie przechodzą odrazu. Nowe formy życia tworzą się w walce. Wierzymy, że proces raz zaczęty będzie się pogłębiał, wierzymy, że partja, która przez długie lata kształtowała oblicze ukraińskie w Polsce, swe naczelné stanowisko w życiu swego narodu nie tylko utrzyma, ale i pogłębi. Faszystowskie zapędy Frontu Narodowej Jedności, nierealne dążenia komunizmu ukraińskiego (zdaniem Ukraińców w znacznej mierze wyrosłego z agitacji żydowskiej), czy wreszcie drobne dywersje mniej liczebnych partji stopić się będą musiały przy wytężonej pracy obecnych kierowników życia ukraińskiego w Polsce. Ludzie ci swą minioną działalnością narodową dowiedli społeczeństwu ukraińskiemu swojej rzetelności, a nazwiska ich są legitymacją uczciwości politycznej w obecnej działalności. Szacunek dla danych przeciwników politycznych zachować potrafimy. W nowym układzie stosunków spodziewamy się równie intensywnej działalności dla dobra obu współżyjących ze sobą narodów.

W potocznych stosunkach politycznych zmiany poglądów na poszczególne zagadnienia niejednokrotnie są złe oceniane. A jednak są one możliwe. Nie tylko nie naruszają etycznej wartości jednostki, ale niejednokrotnie właśnie hartują jej oblicze moralne — zmiany szczerze, głębokie, oparte na istotnych podstawach, zmiany u ludzi twardych, doświadczonych, ludzi, którzy dowiedli swego szczerzego przywiązania do idei.

¹⁾ Pisząc w „Przemianach“, jako członek Legjonu Młodych mogę rzecz prosta odbiegać w ujęciu poszczególnych fragmentów tematu od zapatrywań Redakcji. Wydaje mi się jednak, że nie zajdą tu zasadnicze różnice między nami. To przekonanie pozwoliło mi skorzystać z gościnności Redakcji „Przemian“.

W niedawnej przeszłości, mieliśmy dowody zwycięskiego zmagania się o oblicze polityczne byłych bojowców z O.U.N., zmagania się, w którym zło musiało ustąpić pociągając nawet ofiarę potępienia dotychczasowej działalności organizacji.

I tu przyjdzie kolej na rozważanie tych elementów, które w polskie i ukraińskie życie polityczne wniósł proces Bandery i towarzyszy. Może na tle zarysowującej się coraz wyraźniej linii współpracy proces ten wyda się czemś obcym, czemś co zamąca szkieletową linię rozwoju. Niektórzy tak twierdzą. My myślimy inaczej. I choć chronologicznie moglibyśmy ten proces zaliczyć do okresu stosunków minionych, zeszłorocznych — nie uczynimy tego. Rola tego procesu nie ograniczyła się tylko do zwykłego wymiaru sprawiedliwości. Wniósł odprężenie, na które dawno czekały oba społeczeństwa. Nie proces, nie wyrok, ani atmosfera sali sądowej, czyny osądzone wprowadzały zamieszanie w stosunki obu narodów. Jasne sformułowanie stanowiska Rzplitej wobec bandytyzmu i terroru w polityce może tylko ułatwić wspólną pracę. Dalecy jesteśmy od zaprzeczania, że proces, mimo największych wysiłków, nie odegrał roli w polskiej polityce narodowościowej. Ale gdybyśmy myślą przenieśli ten proces do Kijowa, wszystkie postacie Polaków zastępując Ukraińcami, czy wyrok mógłby być inny? Proporcja między winą i karą musi być zachowana i zachowana została by w każdym miejscu, w każdym środowisku o równych poziomach kulturalnych.

Tragedje narodu ukraińskiego uwidocznił w procesie Bandery odczuł niejeden Polak. Treść jej leży przede wszystkim w takim układzie stosunków politycznych w społeczeństwie ukraińskim, w którym dopuszczalnym było marnotrawienie najżywniejszych sił narodu, w którym obce czynniki mogły dyktować nakazy postępowania rzeszom młodych zapaleńców, wykorzystując ich do obcych im celów. Głosy, które ten proces wywołał, nie są obce naszym założeniom. Może żal, troska o losy skazanych, był początkowo głosem najsilniejszym, może manifestacyjne odwołanie przez organizacje ukraińskie obchodów noworocznych było pierwszym odruchem żalu ale pamiętać musimy i o przebudzeniu, jakie wśród mas ukraińskich wywołało oświecenie roli O.U.N. i U.O.W. w życiu Ukraińców i spustoszenia, jakie te organizacje wniosły w życie szczególnie młodzieży ukraińskiej. Nie wątpimy, że przebudzenie to stanie się trwałym wkładem w nasze stosunki polityczne. Wkładem okupionym drogą przez oba narody, okupionym ceną, której nie chcielibyśmy widzieć jako zapłatę w żadnym ze zjawisk politycznych. Wierzmy że tak będzie.

Zbiegiem okoliczności nazajutrz po ogłoszeniu wyroku z trybuny sejmowej padły słowa jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, posła Włodzimierza Celewicz, że silna i dobrze zaopatrzona armja polska leży także w interesach narodu ukraińskiego. Skolei nastąpiła wizyta przedstawicieli U.P.R. u Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a wreszcie potwierdzenie deklaracji, złożonej w Sejmie przez oświadczenie senatora Ostepa Łuckiego w Senacie. Oto jego treść:

„Naród ukraiński zawsze odczuwał swą przynależność do kultury zachodniej“ — oświadczył senator Łucki na komisji budżetowej Senatu dn.

6/II b.r. — „Traktat ryski pozostawił znacniejszą część narodu ukraińskiego po tamtej stronie, obcej jej duchem i kulturą i poddał ją niesłychanemu uciskowi. Zaledwie część naszego narodu znalazła się w Europie w granicach państwa polskiego. Dlatego ta część społeczeństwa naszego odczuwa na sobie odpowiedzialność za losy całego narodu. W różnych sytuacjach chwili różnie układały się stosunki społeczeństwa polskiego i ukraińskiego. Byliśmy w opozycji, to przecież jednej rzeczy, niezależnie zupełnie od nastroju, nie tykaliśmy — mianowicie wojska. Czasy jednakże uległy zmianie. Trudna, skomplikowana sytuacja Europy kazała nam szukać dróg wspólnych dla racji ukraińskiej i polskiej. Wojsko polskie uważamy za wspólne dobro obu narodów polskiego i ukraińskiego. Pragniemy, aby ta wieść doszła do całego społeczeństwa ukraińskiego i odsunęła od niego zgubne podszepty wrogich nam elementów. Chcemy by cały świat polityczny polski wiedział jakie jest w tych sprawach nasze stanowisko i wiedział, że nie wpływa ono z jakiejś konjunktury, ale jest dla nas sprawą istotnego znaczenia“.

Te fakty, łącznie z deklaracją U.P.R. o solidaryzowaniu się Ukraińców z poszczególnymi pociągnięciami polskiej polityki zagranicznej, dają dalsze dowody zaszłej przemiany. Armja, największe ukochanie i chluba narodu polskiego, staje się dobrem i chlubą wspólną, staje się czynnikiem jednoczącym.

Krótki szkic zaszłych wypadków nie omawia ich genezy, nie wyczerpuje ich znaczenia, nie analizuje ich, nie przewiduje ich konsekwencji. Zaznaczyć chcieliśmy tylko etapy przemian, które ostatnio już zupełnie wyraźnie zaczęły się zarysowywać. Odwaga i jasność nowego stanowiska Ukraińców wobec Państwa zyskuje im coraz więcej powszechnej sympatii i uznania, umacnia i pogłębia wzajemny szacunek, zbliża poznanie.

Rola, jaka w nowej sytuacji przyspać ma miejscowemu społeczeństwu polskiemu, wymaga osobnego omówienia. Rozbudowując swe wartości narodowe, wzmacniając siłę ducha polskiego na kresach, społeczeństwo to powołane jest w pierwszym rzędzie do realizowania współpracy obu narodów. Rola to odpowiedzialna, ale i najbardziej zaszczytna. Zagadnienie bowiem, jakie współcześnie rozwiązuje się w Rzeczypospolitej, posiada swą wartość, która znaczeniem swem wybiega daleko poza stosunki polskie czy ukraińskie. Rozwiązanie tego zagadnienia jest dorobkiem wszechludzkim. W dobie dzisiejszej, w dobie wzrostu nacjonalizmu rozwiązanie kwestji współżycia na jednym terenie dwóch narodowych grup staje się wartością tem cenniejszą. Zdawać sobie musimy sprawę, że osiągnięcie rezultatu jest tu niezmiernie trudne, że przyjdzie niełatwo i nieprędko, może dopiero po długich latach intensywnego a upartego trwania przy podjętym zadaniu, że zawsze obfitować może w wiele momentów przykrych, bolesnych i wiele zgrzytów. Wola wysiłku, wzajemne poznanie i wiara będą tu największym kapitałem, zapewniającym zwycięstwo. Ostatnie wydarzenia wykazują, że kapitał ten poczyna narastać, że staje się własnością obu narodów.

Próba analizy okresu przejściowego

I.

Duchowe życie Polski współczesnej przechodzi fermenty, które coraz głębsze powodują rozprężenie i wyjąłowanie w poszukiwaniu właściwego oblicza i kształtu.

Z jednej strony znajdują się tworzący artyści — literaci, plastycy, architekci, muzycy. Robią wrażenie zagubionych w potężniejącej z dnia na dzień fali zagadnień polskich, które zdają się ogromem swym przerastać nieprzygotowane i wątle, jakby zmęczone barki tych, kórzy kiedyś dźwigali na sobie i nieśli wytrwale całą żywą myśl o Polsce, i jej pełną romantyzmu legendę.

Poezja polska zagubiła swe horyzonty; plastyka szuka swego wyrazu; formą zapożyczoną żyje architektura; nawet muzyka — za wyjątkami — tonu swego nie odnalazła. Wszystko jest płynne, nie ustalające się, przejściowe. Najdobitniej uwydatnia się to w literaturze i publicystyce.

Panowie „twórcy“, nadęci i zarozumiali, uważają się za wyłącznych reprezentantów rzekomo już nowej kultury polskiej. Tymczasem, w przeważającej swej większości, niezdolni do syntetyzowania zjawisk, bez określonego stosunku do rzeczywistości żyją z tego, co uda się podchwycić, podpatrzeć i przeczuć z cudzych myśli, natchnień i pracy.

Jeśli się skonfrontuje działalność owych „karjatyd“ z rzetelną pracą twórczą, widzi się dopiero — jak słusznie zauważył Tadeusz Makarewicz¹⁾ — **jak bardzo mało dają oni od siebie i jak mało to jest potrzebne.** Elektyzm wyniesiony przez nich do godności naczelnego ideału, szczytujący się swym ultra-objektywizmem, zabija spośród nich te jednostki, któreby przy jakimkolwiek — byle jednolitym — stosunku do świata stały się potrzebne i twórcze.

Z drugiej strony mamy do czynienia z wielomiljonową, bezimienną masą odbiorców, której wmawia się, że jest konsumentem peł-

nowartościowych osiągnięć artystycznych. Potulnej tej większości narzuca się smak, „poglądy“, pseudo — zagadnienia, uczy się ją, nawraca „kulturalnie“, no i klepie protekcjonalnie po ramieniu.

Takie to jest dzisiejsze życie artystyczne w Polsce.

W porównaniu do lat jeszcze niedawnych straciło ono bardzo wiele swem napięciem, stało się nudne, jałowe, bez treści, nijakie. Brzmi to jak paradoks, ale tak jest, niestety, w rzeczywistości.

Jakże często słyszeliśmy, że zmiany, jakie zaistniały w naszej współczesności spowodują powstanie nowej kultury, względnie ukazała chylenie się ku upadkowi, przełom „panującej“ kultury burżuazyjnej, a raczej kapitalistycznej.

Mówiło i mówi się jeszcze, że panujący obecnie społeczny ustrój klasowy, wielokapitałowy toczy rak „kryzysu“. Od pewnego czasu słowo „kryzys“ zastępuje się nawet słowem „przełom“. Coraz częściej się słyszy o wyłanianiu się „nowej rzeczywistości“. Są to już dzisiaj **realne określenia powstających realnych procesów gospodarczych i społecznych. Wszelkie znaki na ziemi i na niebie systemu kapitalistycznego wskazują, że rzeczywistość żyjemy na przełomie.** „Nowa rzeczywistość“ jest coraz bardziej normalna, odmiana powszechna już coraz bardziej rewolucjonizuje wszystkie dziedziny zbiorowego życia. Przepraszam, nie wszystkie... Ów namacalny przełom w sferze zjawisk gospodarczych i społecznych nie pociąga za sobą żadnych określonych, wyraźnych zmian w sferze zjawisk kulturalnych. Stwierdzamy ogromną niewspółmierność szybkości procesów rozwoju splotu zjawisk gospodarczych i społecznych, które można nazwać rozwojem zjawisk cywilizacyjnych — a zjawisk kulturalnych. Podmiotem zjawisk kulturalnych, przeobrażeń tych zjawisk jest społeczeństwo, które jednocześnie jest przedmiotem przeobrażeń cywilizacyjnych. Niestety nie możemy powiedzieć, by za temi przeobrażeniami nadążały. Zmiana ustroju społeczno-gospo-

darczego nie powoduje jednoczesnej zmiany rusztowania intelektualnego, umysłowości i układu psychicznego, stanowiących o zmianie kultury.

Może jedyną zmianą — i to zmianą in statu nascendi — jest fakt **narastania świadomości poczynającego się przeobrażenia; fakt rosnącego uświadomienia, że konstrukcje dotychczasowe są zbyt spróchniałe i nie wytrzymują ciśnienia współczesności.** Ten moment nawet częściowo znalazł swój wyraz w literaturze. Trudno jednak to zjawisko kwalifikować, jako obraz, jako objaw nowej literatury, która znów byłaby wyrazem nowej kultury. I dlatego nie było paradoksem stwierdzenie, że życie duchowe w Polsce straciło bardzo wiele na swem napięciu.

Nie znaczy to jednak, byśmy nie zdawali sobie sprawy z faktu, że aczkolwiek zjawiska życia gospodarczego wywierają na życie kulturalne wpływ ogromny, chyba dominujący, **to jednak całkowicie go nie wyczerpują.**

Państwo może z roku na rok zmienić swój ustrój: rewolucja, uspołecznienie środków produkcji dyktatura proletariatu, cały system nakazów i zakazów. Ale człowiek, który jest przedmiotem tej zmiany, ani za rok, ani za dziesięć lat za temi zmianami nie nadąży. **Bo inna jest mechanika przeobrażeń społecznych, a inna chemia przeobrażenia człowieka.** Tam mechanika — tu chemia.

II.

Należy jednak żałować, że z frontu walki o nową kulturę nadchodzą coraz nowe wiadomości o generalnem cofaniu się.

Instytucje artystyczne, jakie istnieją, bądź są rozbite, bądź wiodą żywot anemiczny i niewielki tylko wywierają wpływ na kształtowanie się wyraźnej atmosfery artystycznej. Zrzeszenia i związki nie ujawniają żadnej żywszej działalności, nie tworzą żadnych nowych pomysłów, nie dają żadnej inicjatywy: Poprostu miela sieczkę trosk codziennych i bezradnie przeuwają „ciężkie czasy“. A przecież

¹⁾ Tadeusz Makarewicz: Papierowy świat „Marcholt“ — kwartalnik, rok I, nr. 4, lipiec 1935.

nominalnie jest ich liczba nie mała. Są literackie, malarskie, rzeźbiarskie, muzyczne, są stowarzyszenia architektury, są kluby, są Instytuty, ba! jest nawet Akademia Literatury — tylko, że wszystkie razem w minimalnej nawet mierze nie powodują pożądanego ożywienia w ruchu kulturalno-artystycznym, który, jeśli jest jaki to dzięki zasłudze stojących na ubożcu „dzikich“. Niby robi się coś w Wilnie, organizuje się dyskusje we Lwowie, drugi rok istnienia „czwartków“ zanotować można na dobro Poznania, rusza się prowincja („Kamena“ — „Okolica poetów“) lecz nadal w życiu naszym artystycznym — powiedzieć to wreszcie wyraźnie należy — nie dzieje się nic na większą skalę, nie rodzi się zła, czy dobra byle żywa myśl twórcza, niema sporów o idee, niema walk o zasady. Jest zastój, marazm, zniechęcenie; jest może tylko wzajemne zwalczanie się, napasći i brzydkie zza węgła, krytym sztychem podejścia (niestety znowu we Wilnie, Lwowie czy Poznaniu).

W takiej atmosferze ciężko jest — przyznajemy — walczyć o wyraz epoki. **A przecież trudno chyba o bardziej żywe, więcej twórcze, głębiej zapładniające zdarzenia niż te jakie wspólnie przeżywamy.**

W oczach naszych rodzi się i powstaje nowy porządek polski, odnawia się i przebudowuje społeczeństwo, nowe kształtują się formy życia narodowego i coraz bardziej staje przed światem Polska, która dotąd była tylko w legendzie a która jest dziś już w życiu.

Na łamach „Przemian“ nie jeden ukazał się już artykuł w sprawie uznania wartości artystycznych w życiu narówni z innymi koniecznościami państwowymi. Przecież sztuka, literatura, kultura wreszcie narodu jest równie dla życia tego narodu potrzebą nieodzowną, jak jego granice, że niemniej skutecznie, niż własna armja, broni ich ona i strzeże; że gwarantuje ich całość i nienaruszalność, że słowem — w wypróbowanej o byt narodu walce i jej należy się głos i posłuch i miejsce właściwe.

Lecz tutaj znów obowiązkiem naszym jest przypomnieć, że w zaraniu swego istnienia sztuka nie była zjawiskiem tak odrębnym, jak dzisiaj. Przenikała całe życie codzienne, jak przenika je dotąd w niektórych środowiskach ludowych. Rozwój kapitalistyczny za-

bijał powoli w człowieku artystę i wycofywał sztukę w coraz bardziej odosobnione regiony. W regionach tych może pozostała ona tem czem była i będzie — dobrem powszechnem o wartości niezależnej od tego, czy korzystają z niej setki, tysiące czy miliony.

Chodzi tylko o to, by nadszedł wreszcie czas kiedy wzbogacona wszystkimi zdobyczami „przeło-

mu“ sztuka stanie się tem, czem była w swem zaraniu.

Ale to zależy od tych, którzy te wartości duchowe tworzą. Społeczeństwo uzna je napewno, co więcej — łaknie ich i oczekuje. Nigdzie może bowiem wrażliwość na istotnie twórcze przejawy nie jest tak wielka, jak właśnie w Polsce.

Wilhelm Tschurl (Poznań)

Szukamy czegoś?

Ostatnio w naszej prasie odezwały się liczne głosy ludzi „człowiekowskich“, szukających wyjścia ze stanu naszej martwoży kulturalnej. Brak nam wielkich ruchów myślowych o dużem napięciu, któreby w konsekwencji coś rozwijały i miały ów romantyczny „ogień twórczy“ entuzjazmu. Zjawisko to pod każdym względem ogromnie ciekawe, ma wszelkie cechy chwilowej czy stałej stagnacji kulturalnej. Staliśmy przed pewną niewiadomą. Nic dziwnego, że szukamy gorączkowo jakiejś szczepionki odżywczej, która by utrzymała psychiczną żywotność społeczeństwa w stanie pewnej siebie świadomości i zdolności tworzenia. Koniecznie trzeba nam czegoś nowego, chociażby, porządnej „klasowej nienawiści“, jak pisze Skiwski w „Tygodniku Ilustrowanym“.

Chwilowa psychoza zrodziła nagle szercząc się dzisiaj hasło: „Frontem do wsi“. Zjawilo się ono nagle razem z domokrażnymi handlarzami kilimów na ulicach wielkich miast. Bezprzecnie, że ma to hasło pozory handlowego pośpiechu i z tego względu nie jest pozbawione pewnej nienaturalności. Nie można się oprzeć wrażeniu, że jest to poryw jakichś przynajmniej chwilowo nieokreślonych pragnień kulturalnych. Zagadnienie to ma raczej dzisiaj cechy dużej ciekawości i awanturniczego oczekiwania, jakiejś olśniewającej egzotyki. Nie jest ten ruch również pozbawiony pewnego komizmu, skoro nareszcie zaczynamy robić wynalazki kulturalne we własnej ojczyźnie. Do tego wszystkiego ze zdumieniem odkrywamy wieś w Polsce. Niema rzecz prosta jeszcze rezultatów tego odkrycia, trudno wyczuć przyszłe formy „nowego chłopca“ w literaturze. Z całą pewnością można się zgo-

dzić z pozytywnymi walorami pedagogicznymi tego ruchu odmładzania naszej kultury przez wieś. Można pocieszyć się również nadzieją, że romantyczne doświadczenie zeszłego stulecia w pojmwaniu wsi wyjdzie nam chyba na korzyść. Może to zbliżenie, o ile je brać poważnie, nie będzie miało charakteru romantycznej, barwnej akwarelki.

Miały niegdyś uznanie chłopskie małowanki na szkłe, wzory kilimów i inne barwności tak egzotyczne jak chińska porcelana, dopóki władcy kultury bawili się dla sportu w „sztukę dla sztuki“. To też wynik tego ruchu można lapidarnie określić w ten sposób, że kilim znalazł się łaskawie w salonie, a na odwrót na wsi dziwili się wszyscy o co się „ci panowie w powstaniach biją, kiedy mają dosyć chleba.“

Trudno nie wymagać dzisiaj specjalnej misji od kultury, o ile już łaskawie zwróciła tam swe oczy w potrzebie nowego narkotyku. Mimo wszystko, mimo może i nawet dobrych intencji — trudno się ustrzec przekonaniu, że jest to szybko wynaleziony środek dla odprężenia dzisiejszej atmosfery. Kult szarego człowieka tak potężnie dał się już we znaki, że nagle wieś powołano do misji postawienia Prometeuszowych koturnów polskiej kulturze.

Także i w tym wypadku kierujemy się mimowoli wyrocznią zagranicy. Działo się tak u nas normalnie. Szczęście sprzyjało, że często obce fabrykaty dostosowywały się do naszych rodzimych warunków. Były to jednak ładne czasy, gdy te lub owe prądy kulturalne były własnością całego świata. Ogromnie się jednak wszystko zmieniło. Stosunki życiowe narodów dyktowane często miarą politycz-

nych ogniw, szukały nagwałt swoistego kulturalnego wyrazu. Ta samodzielność ma dużo analogii do ekonomicznej kalkulacji naftowej, czy węglowej, gdzie „my“ odgrywa rolę decydującą, obliczoną na daleką przyszłość. Skonsolidowanie pierwiastków rasowych i narodowych, pielęgnacja odrębności psychicznych, wielki system wychowawczy kieruje kulturę narodów na zupełnie odmienne szlaki. W tym systemie ścisłej selekcji pierwiastków zdrowych, ocenianych pod kątem widzenia samowystarczalności, przesuwa wiekami rosnący wykwit kultury oceniającej człowieka jako zagadnienie stojące ponad przynależnością czy pochodzeniem. Oczywiście, że zbyt ni kosmopolityzm z szerokim gestem humanitaryzmu i niemniej rozszerzonym horyzontem poglądów poza granice szkolnej mapy, zbyt koliduje z systemem wytworzenia drogą wychowania osobników tęgich fizycznie i moralnie, wyznających etykę społeczną swego państwa i przekonanych drogą izolacji kulturalnej o swej odrębności i wyższości rasowej. Kolejne życiowe wielkich organizmów państwowych spychają nalot kulturalny o mierze kosmopolitycznej poza nawias normalnej, obywatelskiej mentalności. Taka kultura obliczona na eksport uległa losom tępionej bawełny, czy spalonej kawy.

Miejsce treści kulturalnych zrozumiałych całemu światu zastępuje nowy, metodycznie przeprowadzony eksperyment wszczepiania czegoś co nazywa się kulturą wsi i ludzi. Rzecz prosta, że odrębność wsi wyrobiona dotychczasową izolację, wiernością tradycji, ma dużo cech własnych, swoistych rysów innej psychiki, wyźłobionej wiekową pracą na innym terenie i związanej z innymi pragnieniami życiowymi. To już każda treść kulturalna, chociażby kiedyś miała coś wspólnego z człowiekiem z szerokiego świata ma dużo własnych cech swoistych — ma więc wszelkie dane do reprezentacji własnego sposobu myślenia grupy społecznej, która ma na mapie swoje granice i zwie się często narodem.

Takie szukanie „siebie“ na zapadłej wsi ma swoiste cechy paradoksu w wieku 20-tym, kiedy wieże radiowe, skrócony czas komunikacji lądowej i szybkie okręty przestraszyły społec-

zeństwa bliższą znajomością z innymi i zmusiły nagle do obejrzenia nigdy nieotwieranych piwnic własnego domu. Trzeba przecież odszukać własny kulturalny rodowód, odszukać własną bazę, na której można pewnie stanąć i mieć wszelkie prawa zastrzeżone do swej własności.

Tak więc każda treść kulturalna zespala się ściśle z formą ustrojową, z dążnościami politycznymi każdego państwa. Trudno więc nam obecnie przyznać obywatelstwo niecelowym pomysłem — które zawsze noszą nazwę socjalno-kulturalnych. Musimy być zdani na własne pomysły. Ambicja każe pokazać coś u siebie.

Dlatego pan Skiwski przez aparat radiowy słyszy dobrze, że na wschodzie padają tęgie słowa robotnicze, na zachodzie rośnie poziom spraw wielkich i ważnych nic więc dziwnego, że stawia sobie pytanie: — A u nas?

Nie brak nam werwy ani hałaśliwego wyżywiania się. Pożyczyliśmy trochę od Majakowskiego, trochę od Marinetti'ego — i rozpoczął się olbrzymi bój o formę. — Jakoś nie przekonaliśmy naszej trzeźwości strzeliste efekty słowne, które przecież nic nam nie mogły powiedzieć. Przebrzmiała walka z Boy'em o to czy będzie dziecko lub nie. I nagle nic nowego nie znalazło się.

Chwilowo olśniła wszystkich wieś i proletarijat. Najwyżej można tu jednak polegać na przecuciu. A zresztą Reymont, wyszukał tam „wielką rzecz“. Mamy więc gwałtownie rosnące publikacje społecznych nizin. Jednakowoż powoli uzupełniają one raczej muzealny obraz wyglądu kulturalnego naszych warstw społecznych. Jak wynika jednak z narzekań, nie potrzeba nam kilimów wiejskich ani szarzyzny robotniczej. Czekamy na coś odżywczego dla naszej umysłowości ze strony proletarijatu czy wsi. Potrzeba ciągle siły, ofiary, entuzjazmu no i niech będzie, tej „klasowej nienawiści poto jedynie, żeby rozruszać zastój“.

Tymczasem statystyka pisze, że znikomy procent synów robotniczych, czy chłopskich studjuje na uniwersytecie, że tyłu z nich dla braku środków nie kończy studjów. Statystyka bardzo duże pytanie może załatwić.

A tymczasem „szary człowiek“ plecie ciągle o swoich meblach, o ubraniu i wprowadza metodycznie cichą rezygnację życiową, skromną niezależność i umiłowanie czterech ścian bez hałasu. Po-czekajmy, może szary człowiek kiedyś umrze. Nawiasem jednak trzeba dodać, że ludzie tak szanujący swoje zdrowie, przeważnie bardzo długo żyją.

Kazimierz Gruda

Czytajmy wszyscy

(O celową organizację akcji czytelnictwa w Polsce).

Głośna w swoim czasie polemika, jaka rozpetęła się w sprawie projektu ustawy bibliotecznej, w której zabrali głos ludzie niebylejacy, bo: Ignacy Matuszewski, J. Jędrzejewicz, Maurycy Jaro-szyński, Kaden-Bandrowski, Boy-Żeleński, że wymienimy tylko tych kilku, zatopiła wprawdzie na jakiś czas całą sprawę (okres najgorętszej dyskusji przypadał na grudzień 34 roku) nie wyrządzając jednak — wbrew wszelkim pozorom — większej krzywdy polskiemu życiu kulturalnemu.

Przeciwnie. Raczej dobrze się stało, że udało się utracić niebezpieczną pokusę wprowadzenia w życie ustawy bibliotecznej. Uchroniliśmy się w ten sposób na okres paru lat od podnoszenia „kultury ludu“ przy pomocy przysyłania

na wieś sekwestratorów po jeszcze jeden podatek (ustawa ustalała wydatki na książkę w granicach od 5 do 25 groszy na mieszkańca rocznie). Dyskusja zwróciła natomiast uwagę społeczeństwa na cały szereg problemów, które przemilczane w latach poprzednich porosły mchem zapomnienia oraz całkowitego zaniedbania. Zmusiła też do rzetelnego zastanowienia się nad koniecznością podjęcia prac przygotowawczych, które miałyby z jednej strony na celu poznanie naszej rzeczywistości bibliotecznej, z drugiej — wypracowanie najstuszniejzych i najbardziej celowych metod organizacji akcji czytelnictwa w Polsce, pracy z książką i czytelnikiem, no i — co najważniejsze w całości omawianej sprawy — wyszu-

kanie tymczasowych przynajmniej sposobów zaspokojenia dotkliwego głodu książki w terenie.

Artykuł niniejszy nie rości sobie pretensyj do wyczerpania zagadnienia, ma natomiast na celu przedstawić niedole i drogi książki oraz potrzebę uspołecznienia produkcji książki polskiej, jak również jej konsumpcji, a mówiąc ściślej — organizacji czytelnictwa.

Od dłuższego czasu słyhać alarmy, że książka na rynku księgarskim „nie idzie“, że nakłady polskie nie tylko nie rosną w liczbie egzemplarzy, ale przeciwnie — maleją. Zapytani o przyczyny, wskazywaliśmy dotąd bez namysłu na zbiednienie inteligencji, jako na źródło smutnej rzeczywistości, gdy dzisiaj zgodni jesteśmy już wszyscy w sądzie, że pauperyzacja inteligencji była tylko bardzo wygodnym frazesem, którym staraliśmy się osłonić nasze duże niedostatki i zacofanie w tej dziedzinie. Być może, że niejednemu inteligentowi działa się dawniej lepiej, co z całą pewnością możemy powiedzieć o ogromnej, szarej masie pracowników publicznych, urzędników samorządowych, ubezpieczeń społecznych i innych instytucji publicznych, którzy po ostatniej obniżce poborów książki nie kupią napewno. Kiedy jednak i w „górnym“ warstwach inteligencji zawodowej nie dzieje się lepiej. Przecież tam suma inteligentów, zarabiających dobrze — przynajmniej w stosunku do 5 czy nawet 8 złotowej ceny książki — idzie dzisiaj już w dziesiątki tysięcy, gdy tymczasem nakłady dobrych książek coraz rzadziej przekraczają liczbę dwóch tysięcy egzemplarzy, no i trzeba jeszcze pamiętać, że w tych wypadkach pierwszy tysiąc rozchodzi się do wypożyczalni, a dopiero z drugiego tysiąca — trochę kupią ci, co nie chcą abonować w czytelnich...

Ze argument o pauperyzacji inteligencji był tylko wygodnym frazesem i niczem więcej zdaje się potwierdzać ciekawe zjawisko, że nic nie pomaga niżenie ceny poszczególnych książek. Za 2.50 czy za 7 do 10 zł. — rozchodzi się ten sam mniej więcej kontyngent. Potwierdza to zresztą prezes Polskiego Tow. Wydawców Książek, kiedy pisze: („Gazeta Polska“ rok VII. nr. 47) „...mieliśmy i wydawnictwa 95 groszowe i wydawcy ich zbankrutowali. Mamy powieści trzyzłotowe, nie

gorsze od 8 złotych i ich nakład mimo niskiej ceny nie zwiększył się. Spauperyzowały tylko autora i nakładcę i zmusiły go do wydawania lichy tłumaczonych, bo tania opłacanych powieści zagranicznych. Każdy przedmiot musi mieć cenę odpowiadającą kosztowi jego produkcji i sprzedaży, a kosztu produkcji i sprzedaży książek można obniżyć tylko przez zwiększenie czytelnictwa...“

Otóż to. Stwierdzamy, że w rozszerzonej i bardziej zróżnicowanej skali potrzeb naszej inteligencji książka straciła na znaczeniu, które i tak — powiedzmy to wreszcie przy sposobności — nigdy nie było zbyt wielkie. Dla kogo więc książka na własność jest niepotrzebna, dla tego i trzy złote jest wydatkiem zbyt wielkim. Weźmy więc jeszcze raz pod uwagę wszystkich kierowników, naczelników, dyrektorów, szefów, prezesów, ministrów, ba pułkowników i generałów, nie pominiemy przy naszym rachunku i wolnych zawodów, więc lekarzy, adwokatów, inżynierów... i zestawmy ich liczbę z nakładami polskich książek. Trudno uwierzyć, by ci panowie nabywali książki w miarę swoich sił i środków. O tem trzeba koniecznie w naszych rozważaniach pamiętać.

Przecież książka jest, jak słusznie zauważa w jednym ze swoich artykułów drukowanych na łamach „Gazety Polskiej“ dr. Maurycy Jaroszyński „czemś więcej, niż zwykłą pożywką czy używką dla inteligencji, patentowanej przez zajmowanie pewnych stanowisk socjalnych. Jest nieodzownym środkiem rozwoju cywilizacyjnego i kształtowania kultury narodu. Skoro więc zawodzi dotychczasowe oparcie gospodarce książki — czas pomyśleć o innym. Skoro dotychczasowe drogi jej obiegu, wiodące poprzez inteligencję, nie prowadzą do celu, trzeba utorować nowe. **Zbyt ważna i zbyt pilna to sprawa, aby z nią można było czekać i wyczekiwać odrodzenia inteligencji...**“ (podkreślenie Autora — Red.).

Nazwijmy więc wreszcie rzecz po imieniu. Stoimy wobec doniosłego problemu **uspołecznienia książki i jej produkcji, no i celowej organizacji czytelnictwa.** Właściwie konsumpcja książki „do czytania“ już dawno w Polsce uległa uspołecznieniu. Fakt ten sta-

rano się przemilczać, wydawano rozprawy „o miłości do książek“, sławiono rozkosze posiadania na półkach własnych książek, tych — jak pisał Zygmunt Nowakowski — naszych najwierniejszych przyjaciół, na wszystkie sposoby przemawiano do ambicji, próżności wreszcie naszej inteligencji, zachęcano do powrotu do indywidualnego spożywania strawy duchowej przez kupowanie książek. Wszystko na nic. Wypożyczalnie zaczęły zastępować domowe księgozbiory. Tymczasem nasza propaganda książkowa idzie stale w kierunku nieprzychylnym dla wypożyczalni, a popierającym i chwającym wyłącznie indywidualne nabywanie książek. Więc jakże? Proste i trzeźwe zestawienie faktów poucza, że książek indywidualnie nabywa się bardzo, ale to bardzo mało, obrót jej, zwłaszcza na prowincji, jest conajmniej trzydziestokrotnie mniejszy, niż w wypożyczalni, że do domowych bibliotek trafiają książki tylko dobre, na zasadzie specjalnie przeprowadzonej selekcji (jeżeli się już robi wydatek na książkę, to nie na byle co...), że duża część zakupu książek są to zakupy zbiorowe. Pocóż więc przemawiać do sentymentu polskiej inteligencji, gdy czas najwyższy spojrzeć poza jej ciasne granice, gdzie z radością stwierdzimy, że przy całym kryzysie książki, w społeczeństwie istnieje i wzrasta głód książki w znaczeniu głodu czytania.

Należy zatem nie z pogardą traktować, lecz opieką otaczać czytelnictwo zbiorowe. Zaryzykuje twierdzenie, że gdyby w Polsce powstało tylko drugie tyle wypożyczalni, książka przestałaby być interesem niepewnym. I dlatego można i należy postulować, że w chwili obecnej pozycja „frontem do zbiorowego czytelnika“ jest najbardziej słuszną i wskazaną. Formowanie ruchomych czy latających, jak kto woli — bibliotek, życzliwe i fachowe poradnictwo przy ich układaniu, rabat przy ich nabywaniu, oczywiście przy wyłączeniu wszelkiego pośrednictwa różnych spryciarzy, a wreszcie tworzenie i zakładanie coraz to nowych czytelni i wypożyczalni po miastach i miasteczkach, a nawet gminach (niekoniecznie powyżej 2.000 mieszkańców, jak tego chciała ustawa biblioteczna i bez haraczu 25 groszowego) **da nam właściwe roz-**

wiązanie problemu książki polskiej i zażegnanie jej kryzys.

W takim oświetleniu nabiera właściwego wyrazu sprawa bibliotek publicznych, opartych o organizacje przymusowe, jak Państwo i samorząd. Przystanie ona być

wtedy jedynie kwestją techniki organizacyjnej, którą chciano regulować szablonowo poprzez odpowiednie ustawy, a przedstawi się nam w swojej istocie: jako doniosły problem społeczny.

Wilhelm Tschrul — Poznań

SUSEM PRZEZ PRASĘ

Jak dotychczas sprawy rozwijają się normalnym torem... Więc najpierw były oświadczenia Rządu o walce z kartelami. Potem rozwiązano dekretami ileś tam zrzeszeń producentów metalowych guzików, agrafek i fajansowych naczyń w większym rozmiarze. „Stała się” obniżka cen, ale że później równocześnie rabaty i zrobiono nową „kalkulację”, więc do nas, do szerszych mas konsumentów”, prócz obfitych przemówień radjowych dotarła jedynie obniżka ceny cukru, która jednak zgodnie z tradycjami odbyła się kosztem dochodów Państwa, obniżającego akcyzę... No, a po dwóch miesiącach tej antykarTELowej walki, zapewne jako jej finał, zapowiada się stworzenie komisji, złożonej prawie całkowicie z przedstawicieli Lewjatanu, które zadaniem będzie zbadanie działalności Państwa, jako przedsiębiorcy jej ograniczenie... „Kurjer Polski” aż zachłystuje się z uctechy—walka z etatyżmem, te przecież walka ze zgniłym wschodem, to odrodzenie zdrowej inicjatywy prywatnej, to jedyna okazja do zbadania ksiąg handlowych „konkurencji”. Wtórują mu zgodnie „Czas” i „Ilustrowany Kurjer Krakowski”. Rząd ma wreszcie „dobrą prasę”, postępując w myśl zasady: trzy kroki naprzód, a dziesięć wstecz.

Dziś panuje prawie sielanka, a jeszcze 3 lutego „DEPESZA”, której każdy dwunastostronicowy numer jest apologią działalności pp. Battagljiów. Wierzbickich, Przedpeńskich i Fajansów, pisała:

„Jeżeliby przemysł hutniczy istotnie mógł liczyć na dłuższy okres spokojnej pracy, to nie-

wątpliwie poszedłby na rękę rządowi”...

Widocznie w przeciągu dwu tygodni oferta została zrealizowana,

Ostatni numer „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO” — przynosi poza zmianą szaty zewnętrznej notabene b. estetycznej, ale skopjowanej z Przeglądu Współczesnego, ciekawą notatkę o panu Al. Kawałkowskim:

„W piśmie naszym niejednokrotnie poddawaliśmy surowej krytyce politykę Ministerstwa Oświaty. Jednocześnie wszakże stwierdzaliśmy z zadowoleniem bardzo ciekawe dążenie do naprawy tej polityki właśnie u p. Kawałkowskiego, którego artykuły w „Gazecie Polskiej” na temat wychowania niejednokrotnie cytowaliśmy”.

Jest to bodajże jedyny przychylny głos, żegnający współtwórcę i wykonawcę polityki młodzieżowej oficjalnych sfer rządzących, w okresie jej największego zwyrodnienia. Charakterystyczne, że wyszedł on z grupy, która jest bądź co bądź jej owocem, zielonym i niedojrzałym wprawdzie, temniej starannie pielęgnowanym.

Oblizywano się i czekano na niego przynajmniej z takimi nadziejami, jak parę lat temu na Legjon Młodych. Ciekawe, jakby się potoczyły dalsze losy Związku Młodych Narodowców, gdyby nie ostanie przemiany polityczne. I czy spotkałby ich wreszcie los wycisniętej cytryny.

Numer 6-ty „TYGODNIA ROBOTNICZEGO” przynosi charakterystyczny dla ciekawistycznej mentalności artykuł wstępny, w którym niepodpisany autor szkaluje Z. P. M. D. i inne lewicowe organizacje akademickie, że wspólnie stworzyły front antyopłatowy. Oczywiście ZPMD, Legjon Młodych to faszyci pierwszej wody, faszyci o tyle gorsi, że biorący subwencje od rządu i pieczołowicie przez niego pielęgnowani i protegowani. (Dlatego zapewne monopolistyczny, rządowy „Ruch” odmówił kolportażu wydawnictwa L. M. a ZPMD było swego czasu likwidowane przez policję jako organizacja, której cofnięto legalizację). Nad notorycznymi kalumniami, redagowanymi w ten sposób, żeby ich sądownie ścigać nie było można, musieliśmy nieraz przejść do porządku dziennego, podobnie jest i tym razem. Chcemy jedynie wskazać na rozbijacki charakter prac P. P. S., która nie mogąc się wyzbyć swych nawyków, pochodzących z dawnych lat, kiedy miała monopol na robotników i lewicową inteligencję, dotychczas uważa tych wszystkich, którzy nie podporządkowali się jej dyktynom za faszystów... Wnosi w ten sposób P. P. S. w i tak rozproszkowaną lewicę polską stały ferment, wzbudza walki i niepokoje... Dla nas natomiast etykiety partyjne znaczenia nie mają. Nie zwracamy uwagi nawet na środki i metody stosowane. Klasyfikujemy według celu, do którego się dąży. Skonsolidowanie poszczególnych elementów lewicy polskiej wtedy będzie mogło się stać faktem dokonanym, gdy znikną nabożeństwa odprawiane w poszczególnych kapliczkach, gdy wytepięone zostaną klechy zachwalające swoje, wyłącznie swoje radykalno-lewicowe modlitewniki, gdy pozostanie jedynie skupiająca wszystkich wiara w POLSKĄ PRACĘ.

Na Słowacji — Problem młodych

II) U agrariuszy¹⁾

Problem młodych przez długie lata nie istniał dla „partji rolniczej i republikańskiej“ t.j. agrariuszy. Starzy agrariusze politykowali, brali udział w gabinetach, organizowali monopole zbożowe, a młodzi pracowali w kółkach przysposobienia rolniczego i wydawali „Młodego Rolnika“, ogłaszającego konkursy dla gospodyń i rozmaite ciekawostki z całego świata. Ani jedni, ani drudzy żadnej określonej ideologii nie reprezentowali. Nawet w tak zasadniczej kwestji na Słowacji, jak kwestja czy się stoi na gruncie ideologii dwóch narodów: czeskiego i słowackiego czy jednego narodu czechosłowackiego nie było u agrariuszy jasnego sformułowania. Kapitalne kwestje przebudowy ustroju rolnego osłonięte były mgławicą niesprecyzowanego „agrarizmu“.

Ten stan rzeczy ulec musiał — rzecz oczywista — gruntownej zmianie. Lata kryzysu pogłębiły nędzę słowackiej wsi, odłoniły cały bezsens kapitalistycznej gospodarki. W masach ludowych budzić się zaczął ruch; przeniknąć on musiał i do szeregów stronnictwa agrarnego.

Proces fermentacji umysłów rozpoczął się na t.zw. zjeździe zwoleńskim „młodego agrarnego pokolenia“ wiosną 1933. Uchwały jakie tam przyjęto miały już charakter zdecydowanej krytyki ustroju liberalno-kapitalistycznego. Uchwały to jeszcze b. blade i nieśmiałe. Ale nie zapominajmy, że partja

agrarna grupuje w sobie masy nietylko małorolnych ale i „kułaków“ czy burżuazji miejskiej, że obejmuje i element miejski zwykle drobnomieszczański, że obsadziła swemi ludźmi mnóstwo synekur, które zawsze powodują lęk przed „nowinkami“. Wszystko to musiało wpływać hamująco na radykalizm młodych agrariuszy, ale nie mogło zahamować ani dalszego pędu do krystalizowania swych poglądów ideowych, ani niezadowolonia z kierownictwa starych.

Wyrazem jednego i drugiego stało się czasopismo „Zem“, które zaczęło wychodzić w zimie tego roku. Skupiła się koło niego cała ekipa młodych działaczy stronnictwa agrarnego. Ostro, bez ogródek sformułowano w niem zarzuty przeciw „starym“ stronnictwu:

Posypały się i inne zarzuty. Zarzucono sprzedajność, manienie ludu obietkami. Zakwestjonowano szczerłość wypowiedzi w imię ludu „chłopskiego i małorolnego“ ze strony ludzi, kórzy z tym ludem mają nie wiele wspólnego, bo są ołszarnikami.

Oczywiście ta krytyka dotyka tylko czynniki kierujące stronnictwem; nie dotyka zasadniczego jego jądra, jego celów, ideologii. Tylko, że tę ideologję młodzi chcą swoją napełnić treścią, a cele stronnictwa jaśniej określić i pokazać.

J. R.

¹⁾ „Przemiany“ nr. 13 z 15 grudnia 1935 r.

OD REDAKCJI

Od numeru bieżącego „Przemiany“ ukazywać się będą jako miesięcznik, jak w pierwszym okresie swego istnienia.

W ostatnim czasie powstało szereg tygodników politycznych, których brak dawał się odczuwać poprzednio i skłonił w swoim czasie Redakcję „Przemian“ do przejścia na formę dwutygodnika.

Sądzimy, że obecnie nowo powstałe tygodniki, a wśród nich szczególnie „Naród i Państwo“ zaspokoją potrzebę aktualjów polityki bieżącej.

„Przemiany“ — jako pismo młodego pokolenia pozostaną przy omawianiu zagadnień ideowo-politycznych, społecznych i gospodarczych interesujących młodą inteligencję polską. „Przemiany“ — jak dawniej relacjonować będą wydarzenia i procesy zachodzące na terenie bliskiego nam Świata Pracy wsi i miast.

Jako miesięcznik ogólnopolski zajmować się będziemy także sprawami poszczególnych regjonów, dążąc do uświadomienia ich całemu polskiemu społeczeństwu.

Pragnąc być rzecznikiem szerokiego kręgu bliskich nam ideowo ludzi, prosimy naszych Czytelników o bliską współpracę z pismem. W najbliższym numerze podamy nowe adresy Redakcyj środowiskowych oraz zasady współpracy z nimi.

Numer „Przemian“ ukazywać się będą z datą 15-go każdego miesiąca.

Zaznaczamy przy okazji, że nowopowstałe pismo „Przebudowa“ — nie reprezentuje ideologii grupy „Przemian“ ani Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P.

REDAKCJA

2

P. II
441

5

III. Kurjer Codzienny
Kraków
nr. 10 pole 1